ks. Krzysztof Raj: Księżom trudniej przyznać się do choroby alkoholowej **str. 2**

FOT. PARAFIA W KOWALEWIE

Śmierć żandarma Franciszka Koryzmy należy do tzw. kanonu nigdy niewyjaśnionych spraw II Rzeczypospolitej. str. 8

POD PARAGRAFEM

GŁOS SZCZECIŃSKI

DZIENNIK POMORZA

Czwartek 16.04.2026

Nr 88 (5846) Nakład: 4.175 egz.

www.gs24.pl Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

Łukasz Tyszler twierdzi, że odwołano go z funkcji dyrektora szpitala niezgodnie z prawem **str. 4**

Urzędomat działa, ale na razie wydaje tylko dowody rejestracyjne. Mógłby robić więcej **str. 3**

Police świętują 80 lat polskiej historii. Jest film o przemianie miasta **str. 3**

Nr ISSN 0137-9178 Nr indeksu 348-570

SPORT

Pogoń przed Lechem. W Ekstraklasie masa niewiadomych, każda seria dużo zmienia **str. 16**

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Pracownicy ZUS mają dość. Chcą 1,2 tys. zł podwyżki

– Wyszliśmy dziś przed urząd, bo chcemy, aby pracodawca zagwarantował nam podwyżki, których nie mieliśmy od wielu lat. A pracy mamy coraz więcej – mówią urzędnicy **str. 3**

Karol Nawrocki podpisał nominacje na pierwszy stopień oficerski dla funkcjonariuszy ABW **str. 6**

Węgierski rząd Petera Magyara zostanie zaprzysiężony w połowie maja **str. 7**

PRAWO RADNI SZCZECINA PRZYGOTOWUJĄ NOWY REGULAMIN

Pies na kąpielisku tylko poza sezonem

Mariusz Parkitny
Szczecin

Rzecznik Praw Obywatelskich uznał, że psy mogą być wprowadzane na miejskie kąpieliska. Jego stanowisko podzielił Wojewódzki Sąd Administracyjny. Szczecin od wyroku się odwołał, ale zmienia swoje regulaminy.

Na najbliższej sesji radni zajmą się sprawą szczecińskich kąpielisk, bo sezon letni tuż, tuż. Chodzi o Głębokie, Dziewoklicz i Dąbie. Podobnie jak w poprzednich latach, sezon potrwa od 15 czerwca do 31 sierpnia. W tym czasie nad bezpieczeństwem plażowiczów będą czuwać ratownicy. Ta sprawa nie wywołuje większych emocji, choć co roku pojawia się dyskusja, aby sezon wydłużyć co najmniej do połowy września. Stanowisko miasta, jak do tej pory, było niezmienne: pogoda już nie ta, plażowiczów jak na lekarstwo, koszty zbyt duże (bo np. trzeba płacić ratownikom).

Więcej emocji wywołuje druga sprawa związana z regulaminami kąpielisk i zakazem wprowadzania zwierząt, głównie psów. Do tej pory zarządzenia w tej sprawie wydawał dyrektor Zakładu Usług Komunalnych. Ale sprawa trafiła do sądu po inicjatywie Rzecznika Praw Obywatelskich. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Szczecinie przyznał mu rację, że regulaminem powinna się zajmować rada miasta. I choć władze Szczecina odwołały się od tego wyroku do NSA, to z ostrożności przygotowały nowy regulamin, który ma uchwalić rada miasta, a nie dyrektor ZUK.

- Skarga dotyczy wyroku, natomiast w związku ze zbliżającym się sezonem kąpieliskowym i brakiem rozstrzygnięcia w sprawie, przygotowana została uchwała, która zabezpiecza miasto przed ewentualnym brakiem aktu prawnego dotyczącego zasad obowiązujących na kąpieliskach - wyjaśnia Sylwia Cyza-Słomska ze szczecińskiego magistratu.

Zmianie ulegnie też definicja wprowadzania zwierząt na kąpieliska, choć w sezonie kąpielowym zakaz będzie nadal obowiązywał.

Obecnie brzmi on tak:

- Zabrania się wprowadzania zwierząt na teren obiektu, z wyjątkiem psów przewodników wchodzących z osobami niewidomymi oraz psów asystujących wchodzących z osobami niepełnosprawnymi.

Według nowej wersji przygotowanej na kwietniową sesję, jest nieco bardziej liberalny, bo ogranicza się tylko do sezonu letniego:

- W okresie sezonu kąpielowego zabrania się przebywania na terenie obiektów ze zwierzętami, z wyjątkiem psów przewodników wchodzących z osobami niewidomymi oraz psów asystujących wchodzących z osobami niepełnosprawnymi.

Na razie nie wiadomo, jak do całej sytuacji odniesie się Naczelny Sąd Administracyjny, który ma rozstrzygnąć skargę miasta.

Zdania co do wprowadzania psów na kąpieliska są podzielone. Właściciele zwierząt chętnie by się z nimi pojawiali na plaży także w sezonie letnim. Część plażowiczów zwraca jednak uwagę, że zwierzę na kąpielisku to nie tylko problem higieniczny, ale też bezpieczeństwa, bo psa trudniej w takim miejscu upilnować (gdy np. właścicielowi przyjdzie ochota popływać, a zwierzęciu nakaże siedzieć w miejscu i grzecznie czekać). ©℗

Więcej www.gs24.pl

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

W tym roku pod okiem ratowników będzie można kąpać się tylko od połowy czerwca do końca sierpnia

eprasa.pl 71c8a489f4

Głos Dziennik Pomorza
Czwartek, 16.04.2026

AUTOPROMOCJA 0010990359

Już w piątek: **Puls i Tygodnik Regionów**

74 Grupa Biednych. Minęło 60 lat od założenia kultowego usteckiego zespołu rockowego.

Zamów **prenumeratę**
Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński **94 340 11 14**
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

KALENDARIUM

16 KWIETNIA

POLSKA

1477
Wybuchł największy pożar w historii Słupska.

1921
Uruchomiono połączenie lotnicze Warszawa-Paryż.

1927
Polskie Radio po raz pierwszy transmitowało w południe Hejnał mariacki z Krakowa.

1943
Rząd Polski na Uchodźstwie zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o zbadanie okoliczności zbrodni katyńskiej.

1945
Na wysokości Mierzei Helskiej został zatopiony przez radziecki okręt podwodny niemiecki transportowiec „Goya" wraz z co najmniej 6 tys. uciekinierów z Prus Wschodnich i Gdańska.

1945
Rozpoczęła się ofensywa wojsk radzieckich i polskich wzdłuż linii Odry do Nysy Łużyckiej, której celem było zdobycie Berlina.

1947
Na terenie byłego obozu Auschwitz-Birkenau został powieszony jego były komendant Rudolf Höß.

1952
Gen. August Emil Fieldorf został skazany przez Sąd Wojewódzki w Warszawie na karę śmierci.

1973
Odbył się pierwszy w historii PLL LOT rejs transoceaniczny Iła-62 „Mikołaj Kopernik" do Nowego Jorku.

1991
Odbyła się pierwsza sesja na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie.

ŚWIAT

1856
W Paryżu podpisana została deklaracja dotycząca prawa wojny morskiej potwierdzająca zniesienie piractwa i zawierająca po raz pierwszy definicję blokady morskiej.

1943
Szwajcarski chemik Albert Hofmann przypadkowo odkrył psychoaktywne właściwości LSD.

1947
Amerykański przemysłowiec i polityk Bernard Baruch po raz pierwszy użył terminu „zimna wojna".

1964
Ukazał się debiutancki album zespołu The Rolling Stones pt. The Rolling Stones.

Księżom trudniej przyznać się do choroby alkoholowej, boją się okazać słabość

Iwona Żurek
Rozmowa

z ks. Krzysztofem Rajem, psychologiem klinicznym, dyrektorem Diecezjalnego Ośrodka Duszpasterstwa Trzeźwości w Kowalewie

FOT. PARAFIA ŚW. BARTŁOMIEJA APOSTOŁA W KOWALEWIE

Ks. Krzysztof Raj: - Nie łudźmy się, że osoba uzależniona po pierwszej rozmowie pójdzie na terapię i zacznie się leczyć.

Kiedy możemy stwierdzić, że ktoś cierpi na chorobę alkoholową?
Trzeba rozróżnić dwie rzeczy: czym innym jest ryzykowne picie alkoholu, a czym innym przekroczenie bariery, za którą jest przejście w stan choroby. Jeżeli chodzi o chorobę alkoholową, najważniejszym kryterium jest to, że człowiek pije, bo musi. Organizm uzależnia się od tej substancji i pojawia się zespół odstawienia. Tak zwane picie ryzykowne polega na tym, że ktoś jeszcze jest w stanie kontrolować to, ile pije i kiedy. Ponadto ważna jest świadomość, że choroby alkoholowej nie da się wyleczyć. Alkoholikiem, czyli osobą uzależnioną od alkoholu, zostaje się już do końca życia. Natomiast można być w fazie czynnej choroby alkoholowej - w tej fazie osoba pije alkohol - albo w fazie remisji, kiedy człowiek trwa w procesie trzeźwienia.

Co dokładnie oznacza picie ryzykowne?
W piciu ryzykownym chodzi nie tyle o ilość wypitego alkoholu, ile o to, z jakiego powodu po niego sięgam. Jeżeli piję, żeby wyregulować swoje emocje, zagłuszyć lęk albo po prostu jest to sposób, który sobie wypracowałem na radzenie sobie ze stresem - wtedy pojawia się uzależnienie. Zawsze powtarzam: jeżeli u kogoś pojawiła się myśl, że pije za dużo alkoholu, jeżeli ktoś zaczął zastanawiać się, czy jest uzależniony - to już jest moment, kiedy powinien umówić się z terapeutą uzależnień na rozmowę diagnostyczną.
Picie alkoholu zawsze jest ryzykowne. Na alkohol należy patrzeć jak na truciznę. Zostało naukowo udowodnione, że alkohol ma działanie rakotwórcze i każda ilość wypitego alkoholu wpływa negatywnie na organizm.

Od 2023 r. jest ksiądz dyrektorem Diecezjalnego Ośrodka Duszpasterstwa Trzeźwości w Kowalewie. Pomoc w nim otrzymują księża leczący się z powodu choroby alkoholowej. Czy potrzebują oni specjalnego ośrodka?
Często spotykam się z tym pytaniem i zawsze tłumaczę to w ten sposób, że mechanizmy choroby alkoholowej działają u księdza tak samo jak u osób świeckich. Jest jednak pewna specyfika wynikająca z konkretnego stylu życia. Dlatego księdzu, który jest na terapii, łatwiej jest otworzyć się w środowisku kapłanów, którzy żyją podobnie i mają podobne problemy.

Czy księdzu trudniej niż osobie świeckiej przyznać, że ma problem z alkoholem?
Z doświadczenia mojej pracy z duchownymi wynika, że rzeczywiście księżom jest trudniej przyznać się do uzależnienia. Jako duchowni boimy się okazać słabość, boimy się przyznać, że mamy problemy. W powszechnej świadomości to ksiądz jest osobą, do której przychodzi się po pomoc; ma być opoką i moralnym autorytetem. A przecież ksiądz jest człowiekiem i jak każdy człowiek przeżywa różne trudności, z którymi czasem sobie nie radzi.

Może księdzu trudniej jest w ogóle zauważyć problem, ponieważ żyje samotnie? W przypadku osoby świeckiej, która żyje w rodzinie, często to mąż albo żona są tymi, którzy jako pierwsi widzą, że dzieje się coś niedobrego.
I tak, i nie. Ksiądz posługujący w parafii jest ciągle otoczony ludźmi. Ma też kolegów księży, którzy mogą zwrócić uwagę, że dzieje się z nim coś złego. Jeżeli u księdza dochodzi do choroby alkoholowej, to on nie będzie w stanie na dłuższą metę tego ukryć. Taki ksiądz będzie się wycofywał z kontaktów, będzie zawalał obowiązki, prędzej czy później ktoś na pewno wyczuje od niego alkohol. Jeśli ktoś zauważy u księdza oznaki uzależnienia od alkoholu czy jakiegokolwiek innego kryzysu, warto po prostu podejść i porozmawiać.

Tylko czy osoby świeckie będą miały odwagę, żeby zwrócić księdzu uwagę, że ma problem? Czy nie jest tak, że nawet jeśli wszyscy w parafii wiedzą, że ksiądz nadużywa alkoholu, to nikt nie powie mu tego wprost?
Tu nie chodzi o zwracanie uwagi. Raczej o przemyślaną rozmowę, w której najlepiej, żeby uczestniczyło kilka osób. Nie w duchu krytyki, wytykania, że ktoś się źle zachowuje, tylko w duchu troski.

Nieleczona choroba alkoholowa prowadzi do śmierci. Warto też wiedzieć, że jest to choroba przewlekła z tendencjami do nawrotów

Czy księża chętnie korzystają z takiej propozycji pomocy, czy raczej mówią: ja nie mam żadnego problemu?
Przeprowadziłem w życiu kilkaset rozmów interwencyjnych i zawsze pierwszą reakcją, nieważne czy księdza, czy osoby świeckiej, było wyparcie i zaprzeczanie. To jest naturalny mechanizm obronny, z którym trzeba się po prostu zmierzyć. Nie łudźmy się, że osoba uzależniona po pierwszej rozmowie pójdzie na terapię i zacznie się leczyć. Taka rozmowa jest najczęściej jedynie pierwszym krokiem.
W przypadku duchownego, jeśli widzimy, że po takiej rozmowie nic się nie zmienia, możemy postawić ultimatum: jeżeli ksiądz nie skontaktuje się z terapeutą uzależnień, zgłosimy sprawę biskupowi. Taka interwencja to nie jest donoszenie, tylko troska o zdrowie i życie tego kapłana. Bo trzeba pamiętać, że nieleczona choroba alkoholowa prowadzi do śmierci. Warto też wiedzieć, że jest to choroba przewlekła z tendencjami do nawrotów. Więc to, że ktoś podjął leczenie i przez jakiś czas trwał w trzeźwości, nie oznacza, że problem nie wróci.

Ilu księży leczyło się w Kowalewie od początku istnienia ośrodka? I ilu udało się zerwać z piciem?
Przez 30 lat istnienia ośrodka przewinęło się przez niego 1200 kapłanów. Nie wiem dokładnie, ilu z nich udaje się trwać w trzeźwości, bo nie prowadzimy takich statystyk. Niektórzy wracają na leczenie, bo - jak już mówiłem - choroba alkoholowa ma tendencję do nawrotów.

Jak wygląda leczenie w ośrodku?
Działamy zgodnie z metodologią przyjętą na całym świecie w ośrodkach leczenia choroby alkoholowej. Terapia trwa od sześciu do ośmiu tygodni. Jej rdzeniem są spotkania indywidualne z terapeutami uzależnień, którymi są osoby świeckie. Elementem terapii są też spotkania indywidualne z psychologiem. Przebywający na leczeniu duchowni regularnie uczestniczą w terapii grupowej, tak żeby w gronie innych księży omawiać mechanizmy, które stoją za tym, że człowiek trwa w czynnej fazie choroby. Kapłani spotykają się też z księżmi, którzy przeszli z czynnej fazy do fazy remisji i są od lat trzeźwiejącymi alkoholikami. Ci księża dzielą się swoim doświadczeniem, wskazują na bardzo praktyczne sytuacje, w których taki kapłan może się znaleźć, i mówią o tym, jak oni sobie w takiej sytuacji poradzili.

Spotkał się ksiądz kiedyś z sytuacją, że wiara przeszkadzała w podjęciu decyzji o leczeniu?
Rzeczywiście bywają takie sytuacje, że duchowny wykorzystuje wiarę czy modlitwę jako pretekst do trwania w nałogu. Chodzi o sytuacje, kiedy uzależniony nie prosi o pomoc, nie zgłasza się na leczenie, tylko czeka na cud. Zawsze w takiej sytuacji przypominam przyjętą w Kościele zasadę, że łaska Boża bazuje na naturze. Jeśli jesteśmy chorzy, to nie poprzestajemy na modlitwie, ale idziemy do lekarza. Jeżeli chodzi o chorobę alkoholową, to podejmujemy terapię zgodnie z obowiązującymi metodami.

Podczas odprawiania mszy św. księża piją wino. Jak sobie z tym radzą księża z chorobą alkoholową?
Ksiądz, który jest po terapii, może uzyskać od biskupa pozwolenie na sprawowanie Eucharystii nie na zwykłym winie, tylko na moszczu winnym, który nie zawiera alkoholu. Takie pozwolenie może uzyskać jedynie kapłan ze stwierdzoną chorobą alkoholową.

eprasa.pl 71c8a489f4

nasz REGION

SZCZECIN

Cztery nowe elektryki. 12-metrowe autobusy elektryczne dostarczyła w ubiegłym tygodniu firma Solaris Bus & Coach. Obecnie są w trakcie odbiorów technicznych. W maju zaczną wozić pasażerów. Zastąpią wysłużone diesle. Pojazdy są pojazdy jednoczłonowe, niskopodłogowe o pojemności 75 pasażerów, w tym 28 na miejscach siedzących. Wartość zamówienia wyniosła 12 693 600 zł.

FOT. AUTOR

DYŻURNY GŁOSU
Mariusz Parkitny
tel. 697 770 231
Na naszych Czytelników czekamy w redakcji Głosu Szczecińskiego w Szczecinie przy al. Niepodległości 26/U1 oraz pod adresem: alarm@gs24.pl

Od ruin do wspólnoty. Police świętują 80 lat polskiej historii

Marek Jaszczyński
Region

Film, debata i ważne słowa o przeszłości oraz przyszłości miasta – tak Police uczciły jubileusz 80-lecia polskiej administracji.

Obchody w Miejskim Ośrodku Kultury były okazją do refleksji nad historią i tożsamością miasta. Kluczową datą pozostaje 25 września 1946 roku – wtedy Police zostały przekazane polskiej administracji po likwidacji tzw. Enklawy Polickiej zarządzanej przez Armię Czerwoną.

- To ważna rocznica, ale to od nas zależy, czy coś się zmieni - mówił Krystian Kowalewski, burmistrz Polic. Podkreślał, że Police od początku tworzyli ludzie z różnych stron - z centralnej Polski, Kresów, ale też Grecji czy Macedonii. - Tu budujemy wspólnotę i swoją tożsamość – zaznaczał.

Centralnym punktem była projekcja filmu o przemianach miasta oraz debata poprzedzona prelekcją „Zapomniane miasto" prof. Sebastiana Ligarskiego. Historyk przypomniał, że po wojnie miasto było zniszczone i przez wiele miesięcy zamknięte przez wojska sowieckie. Dopiero od 1946 roku rozpoczęło się osadnictwo. – Ludzie zaczęli budować tu nowe życie od podstaw – podkreślał Ligarski.

W debacie udział wzięli samorządowcy i historycy, którzy wspólnie zastanawiali się nad przyszłością Polic.

FOT. MAREK JASZCZYŃSKI

Podczas imprezy w Miejskim Ośrodku Kultury nie zabrakło ważnych wystąpień i osobistych przemyśleń

Pracownicy ZUS mają dość. Chcą 1,2 zł podwyżki

Mariusz Parkitny
Szczecin

Pracownicy Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Szczecinie protestowali dziś domagając się podwyżek pensji. Podobne akcje organizowane są w całym kraju.

Punktualnie w południe ok. 200 pracowników oddziału ZUS przy ulicy Citroena wyszło przed budynek urzędu. Mieli ze sobą związkowe flagi, transparenty i kołatki.

- Za naszą ciężką pracę, chcemy godną pracę!!! Praca rośnie, sił nam brak, praca stoi, to nie tak. Dużo pracy, mała płaca, tak wygląda nasza praca - napisali na transparentach.

- Właśnie przed chwilą załatwiłam sprawę. Panie w ZUS są bardzo miłe, powinny więcej zarabiać, przecież zajmują się sprawami wszystkich Polaków - mówiła starsza pani, która przypatrywała się protestowi.

Pracownicy chcą podwyżek - ok. 1200 zł brutto.

- Wyszliśmy dziś, bo chcemy, aby pracodawca zagwarantował nam podwyżki, których nie mieliśmy od wielu lat. To forma wsparcia dla tych, którzy negocjują w naszym imieniu i zwrócenie uwagi społeczeństwa. Zarabiamy bardzo mało, pracy mamy coraz więcej, mamy ucinane etaty, nadrabiamy pracę nadgodzinami. Rząd nakłada na nas dodatkowe obowiązki i zadania, typu renta wdowia, emerytury czerwcowe, których nie jesteśmy w stanie wykonać w ciągu ośmiogodzinnej zmiany. Nowoczesne systemy, które miały ułatwiać nam pracę, nie są dostatecznie przygotowane. Pracujemy na przestarzałych systemach. Gdy słyszymy, że pracę wykona automat, to okazuje się, że tymi automatami jesteśmy my - mówi Renata Bończuk, przewodnicząca oddziałowej organizacji związku zawodowego pracowników ZUS.

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Kolejny protest przed urzędami zaplanowano na 28 kwietnia, czyli dzień negocjacji związkowców z władzami ZUS

Przeciętna pensja w ZUS to ok. 7 tys. brutto.

- Ale bardzo wielu naszych pracowników, to osoby z niewielkim stażem, które zarabiają najniższą krajową. Podwyżki mamy zagwarantowane co roku w układzie zbiorowym. Jednak nie spełniają one naszych oczekiwań, ani tego, jak chcemy być wynagradzani. Dlatego walczymy o 1200 zł brutto dla każdego - dodaje Renata Bończuk.

Obecnie trwają rokowania i rozmowy pracowników z ZUS z pracodawcą. Kolejne spotkanie wszystkich związków zawodowych z władzami ZUS zaplanowano na 28 kwietnia. Jeśli nie dojdzie do porozumienia, kolejnym etapem może być wejście w spór zbiorowy, a potem nawet strajk.

- Pracodawca przedstawił rozliczenie planu funduszu wynagrodzeń osobowych za 2025 rok oraz określił swoje możliwości finansowe na 2026 rok. Przedłożył projekt deklaracji do podpisania przez strony uczestniczące w spotkaniu, w którym znalazła się propozycja złożona 2 kwietnia, tj. podwyżki wynagrodzeń w wysokości 200 zł na etat (podział do uzgodnienia ze związkami zawodowymi), co stanowi 284 zł z dodatkowymi składnikami wynagrodzeń wynikającymi z Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy (premia, dodatek stażowy, nagroda z Zakładowego Funduszu Nagród tj. trzynasta pensja, nagroda jubileuszowa, odprawa emerytalno-rentowa). Podtrzymał również propozycję wypłaty jednorazowej nagrody w wysokości 2 000 zł na etat. Pracodawca może przeznaczyć na ten cel 108,1 mln zł, w tym 89,4 mln zł na zwiększenie funduszu wynagrodzeń osobowych - informuje ZUS.

W ZUS pracuje ponad 45 tys. osób w przeliczeniu na pełne etaty. W Szczecinie to prawie 1300 osób. Pracownicy ZUS obsługują ponad 16 mln Polaków w sprawach m.in. rent i emerytur, świadczeń wspierających, czy 800+.

©℗

Szczeciński urzędomat działa, ale na razie ma ograniczone funkcje

Mariusz Parkitny
Szczecin

Od listopada w Szczecinie działa urzędomat. Na razie wydaje tylko dowody rejestracyjne. Trwają prace nad poszerzeniem katalogu usług.

Urzędomat stoi przy ulicy Felczaka. Ma prawie 100 skrytek na dokumenty. Działa całodobowo. Jego obsług jest prosta, przypomina odbiór przesyłki z paczkomatu. Mieszkaniec otrzymuje kod z SMS-em do otwarcia skrytki. Na razie urządzenie obsługuje tylko sprawy związane z rejestracją pojazdów, choć w innych miasta katalog spraw jest większy, m.in. prawa jazdy, wtórniki dokumentów, decyzje administracyjne związane z transportem. W planach jest montaż drugiego urzędomatu przy filii magistratu na prawobrzeżu miasta.

- Urzędomaty stanowią nowoczesne i wygodne rozwiązanie, które może znacząco poprawić jakość obsługi mieszkańców oraz odciążyć pracowników urzędu. Dlatego istotne jest zapewnienie ich dalszego rozwoju, efektywności oraz odpowiedniej komunikacji z mieszkańcami - ocenia radny Stanisław Kaup, jeden z pomysłodawców urzędomatu w Szczecinie.

Ryszard Słoka, sekretarz miasta zapewnia, że urząd pracuje nad rozszerzeniem katalogu spraw. Konkretnych dat i usług jeszcze nie ma.

- Urzędomat, służący obecnie do wydawania dowodów rejestracyjnych stanowi istotne udogodnienie, o które wnioskowali sami mieszkańcy. Pracujemy nad rozszerzeniem listy spraw dostępnych w tej formie. Data premiery nowych funkcjonalności pozostaje otwarta - wyjaśnia.

FOT. FACEBOOK / PIOTR KRZYSTEK

Urzędomatu kosztował niemal 1,6 mln zł i powstał w ramach Szczecińskiego Budżetu Obywatelskiego

Dodaje, że funkcjonowanie urzędomatu podlega bieżącej ocenie. Widać już, że odciążył wydawanie dowodów rejestracyjnych w Biurze Obsługi Interesanta.

- Obserwujemy pozytywny wpływ tego rozwiązania na dostępność terminów wizyt (biletów) w danej kategorii spraw - dodaje sekretarz.©℗

eprasa.pl 71c8a489f4

Głos Dziennik Pomorza
Czwartek, 16.04.2026

INWESTYCJE MIESZKANIEC KWESTIONUJE JAKOŚĆ PRAC. CO DZIEJE SIĘ PRZY UL. ŚWIATOWIDA?

Konflikt przez remont kamienicy

Marek Jaszczyński
Szczecin

Remont kamienicy przy ul. Światowida 59 w Szczecinie, realizowany przez Zarząd Budynków i Lokali Komunalnych, stał się źródłem poważnego konfliktu. Jeden z mieszkańców złożył oficjalną skargę, w której wskazuje na liczne nieprawidłowości.

W swojej skardze mieszkaniec opisuje przede wszystkim trudne warunki sanitarne, jakie mają panować podczas prowadzenia prac.

- Jedyna toaleta (TOI TOI) została ustawiona w znacznej odległości, na wyboistym terenie. Moja mama, osoba niepełnosprawna po złamaniu kręgosłupa, z astmą, poruszająca się o chodziku nie może do niej dotrzeć przez błoto. To rażąca dyskryminacja i narażenie zdrowia - wskazuje pan Jarosław, nasz czytelnik.

Skarżący podnosi także kwestie związane z dostępem do mediów.

- Media (prąd i ogrzewanie) odcinano dwukrotnie na okres 2 dni bez uprzedzenia. Włączono je dopiero w czwartek o 11.00. Woda wyłączana jest nagle - relacjonuje mieszkaniec, podkreślając, że w połączeniu z zapyleniem i trwającymi pracami budowlanymi sytuacja ta miała stanowić zagrożenie dla zdrowia lokatorów.

Jednym z głównych punktów sporu jest sposób modernizacji instalacji centralnego ogrzewania. Zdaniem mieszkańca wykonawca planuje połączenie starej, niewydajnej instalacji z nowymi elementami.

- Jest to sprzeczne z wymogami pełnej modernizacji energetycznej finansowanej przez UE/EBI, zagraża awariami (zalania) i drastycznie obniża efektywność cieplną budynku - twierdzi, domagając się weryfikacji projektu.

W skardze pojawiają się również zarzuty dotyczące jakości wykonania robót.

- Dokumentacja fotograficzna wykazuje brak ciągłości izolacji termicznej (mostki cieplne), brak izolacji przeciwwilgociowej pod legarami i osadzanie konstrukcji na luźnym kruszywie. Wykonawca natychmiast zakrywa te błędy płytami, by ukryć je przed odbiorem - wskazuje mieszkaniec.

Do sprawy odniosła się Sylwia Cyza - Słomska, rzecznik prasowy Zarządu Budynków i Lokali Komunalnych w Szczecinie, która odpiera zarzuty i zapewnia, że inwestycja prowadzona jest zgodnie z obowiązującymi przepisami oraz zasadami wiedzy technicznej.

Jak informuje zarządca, prace znajdują się pod stałym nadzorem inspektorów branży budowlanej, sanitarnej i elektrycznej, a po zgłoszeniach mieszkańców przeprowadzono dodatkowe kontrole pod koniec marca i na początku kwietnia.

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Remont kamienicy przy ul. Światowida 59 ma docelowo poprawić standard mieszkań, w tym poprzez wykonanie łazienek oraz modernizację instalacji grzewczych

– Nie stwierdzono nieprawidłowości, które uzasadniałyby wstrzymanie prac lub zakwestionowanie ich jakości – podkreśla Sylwia Cyza-Słomska.

ZBiLK odnosi się także do kwestii sanitariatów.

– Lokatorzy z lokali, w których prowadzony jest remont, mają dostęp do tymczasowo podłączonej miski ustępowej w remontowanym pomieszczeniu. Dodatkowo toaleta typu „TOI TOI" została ustawiona wyłącznie na czas ewentualnego przepięcia sanitariatów do nowej instalacji wodno-kanalizacyjnej – informuje aadministrator, wskazując, że jej lokalizacja wynikała z przepisów oraz chęci ograniczenia uciążliwości zapachowych. Jak dodaje, na prośbę mieszkańców została ona przestawiona bliżej budynku.

W odniesieniu do zarzutów o odcinanie mediów ZBiLK przedstawia odmienną wersję wydarzeń.

– Wyłączanie wody i ogrzewania miały charakter tymczasowy i trwały maksymalnie kilka godzin w ciągu jednego dnia. Nie doszło do wielodniowego odłączenia mediów – przekazuje ZBiLK. Dodaje również, że – z informacji uzyskanych od wykonawcy robót wynika, iż nie występowały planowane wyłączenia energii elektrycznej, a jedyny incydent miał dotyczyć pojedynczego lokalu i wynikać z przeciążenia instalacji.

Zarządca odnosi się także do kwestii instalacji centralnego ogrzewania.

– Przyjęte w projekcie rozwiązania zostały opracowane przez uprawnionego projektanta, zgodnie z obowiązującymi normami i zasadami wiedzy technicznej. Projekt przewiduje połączenie nowej instalacji z istniejącą przy użyciu dedykowanych złączek systemowych producenta, co stanowi rozwiązanie bezpieczne i stosowane w tego typu modernizacjach – informuje ZBiLK.

W odpowiedzi na zarzuty dotyczące jakości robót, deklaruje gotowość do współpracy z organami nadzoru.

– W przypadku pojawienia się uzasadnionych wątpliwości co do jakości wykonanych robót istnieje możliwość przeprowadzenia stosownych kontroli, w tym również odkrywek kontrolnych – zaznacza, dodając, że mogą one odbywać się z udziałem właściwych instytucji, takich jak Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego.

ZBiLK zwraca również uwagę na stanowisko części mieszkańców.

– Najemcy oświadczyli, że uzyskali informacje dotyczące rozpoczęcia remontu z odpowiednim wyprzedzeniem oraz wyrazili na nie zgodę. Nie wnieśli również uwag, co do sposobu prowadzenia prac – przekazuje zarządca.

Dodaje także, że część lokatorów miała wskazać, iż nie zna treści skargi i nie wyraziła zgody na podpisanie jej w ich imieniu.

Odwołany dyrektor mówi, że jego zwolnienie było niezgodne z prawem

Leszek Wójcik
Szczecin

Łukasz Tyszler został odwołany ze stanowiska dyrektora szpitala w „Zdrojach" niezgodnie z prawem? Problem prawdopodobnie rozstrzygnie sąd. Chyba, że marszałek województwa zaprosi swojego byłego pracownika, a zarazem partyjnego kolegę do rozmów.

Dlaczego marszałek województwa? Bo jest pracodawcą dyrektorów podległych mu szpitali, „Zdrojów" także. To on podjął decyzję o odwołaniu Łukasza Tyszlera ze stanowiska. Doszło do tego ostatniego dnia marca. To oznacza, że były już dyrektor szpitala przy ul. Mącznej ma zaledwie kilka dni na podjęcie decyzji, czy oddać sprawę do sądu pracy.

- Czekam do poniedziałku. Mam nadzieję, że pan marszałek się do mnie jednak odezwie, bo jak na razie nie odbiera telefonów - mówi Tyszler.

Nasz rozmówca zapewnia, że nie chce iść do sądu, nie chce eskalacji konfliktu.

- Jeśli jednak nie będzie żadnego odzewu, będę zmuszony do działania mającego uporządkować prawnie niepotrzebnie pogmatwaną sytuację - dodaje.

Aby wytłumaczyć, na czym polega konflikt, trzeba przypomnieć, że zwolnienie dyrektora placówki na prawobrzeżu ma ścisły związek z trwającą już od jakiegoś czasu konsolidacją dwóch szczecińskich szpitali: Zachodniopomorskiego Centrum Onkologii i Szpitala w Zdrojach.

- Od początku uważałem, że pomysł połączenia placówek jest dobry. Jestem pewien, że konsolidacja ma sens - będzie korzystna dla obu jednostek. To naprawdę dobry ruch - przyznaje zwolniony dyrektor.

Od początku było jednak jasne, że ktoś w związku z tym straci pracę.

- Wiedziałem, że przestanę kierować „Zdrojami" już pół roku temu. Byłem z tym pogodzony - opowiada. Ale, jak zapewnia, nie chce odchodzić w ten sposób - przez zaskoczenie i pozaprawnie.

W dzień, kiedy zarząd województwa odwołał dyrektora „Zdrojów", Łukasz Tyszler spotkał się z dyrektorem ZCO Adrianem Sikorskim i pokazał mu „Zdroje".

- Tydzień wcześniej podpisaliśmy umowę o współpracy, która jeszcze bardziej zacieśniała nasze kontakty. Wszystko szło jak należy. Dlatego, kiedy się dowiedziałem, że mam przyjechać do Urzędu Marszałkowskiego, myślałem, że chodzi o jakieś sprawy bieżące. Myliłem się - dyrektor Wydziału Zdrowia wręczył mi dokument odwołujący mnie ze stanowiska.

Został zwolniony bez uprzedzenia. Na dodatek wbrew przepisom: Łukasz Tyszler jest przecież radnym miejskim - przewodniczącym klubu radnych KO.

- A to oznacza, że nie można mnie zwolnić, bez zgody Rady Miasta. To nie są żarty. To reguluje ustawa o samorządzie gminnym i kodeks pracy.

Zdaniem polityka KO odwołanie jest więc prawnie nieskuteczne. Poza tym, jeszcze nigdy w historii Rada nie wyraziła zgody na zwolnienie radnego z pracy. To prawdopodobnie dlatego, taki wniosek w sprawie Tyszlera nie wpłynął.

Pat? Radny twierdzi, że nie. Podał nam nawet trzy - zgodne z prawem - wyjścia. Możliwe do zrealizowania pod warunkiem, że obie strony zechcą ze sobą rozmawiać.

Pierwsze, dymisja zostanie anulowana i dyrektor Tyszler będzie, tak jak wcześniej planowano, zastępcą dyrektora Sikorskiego w połączonej placówce Szpitale Zachodniopomorskie.

Drugie. Rada Miasta podejmuje decyzję dotyczącą odwołania radnego.

- I trzecie: siadamy przy stole, dogadujemy się i odchodzę za porozumieniem stron.

I zgodziłby się pan na to?

- Oczywiście. Jestem w Koalicji Obywatelskiej od 23 lata. Jestem szefem dziewiętnastoosobowego klubu radnych w wojewódzkim mieście. To zobowiązuje. Czuję odpowiedzialność nie tylko za siebie, ale też za szpital, który jedenaście lat prowadziłem i za wdrażany proces konsolidacji.

Ale wciąż jest w grze oddanie sprawy do sądu pracy.

- Tak. Myślę, że muszę. Ta sprawa musi być formalnie załatwiona. Czas mija i nic się nie wydarza. Nikt się do mnie nie zgłasza, spotkania nie ma... Jeszcze raz podkreślę: nie zależy mi na tym, żeby mnie ktoś przywracał na stanowisko, i tak go przecież zaraz nie będzie. Nie chcę zamieszania, bo zależy mi na konsolidacji. Chcę tylko, by wszystko odbyło się zgodnie z prawem - apeluje.

Dlaczego to takie ważne?

- Proszę sobie wyobrazić, że ktoś (nie ja), zawiadamia odpowiednie organy, że doszło do złamania ustawy. Państwowa Inspekcja Pracy, na pewno by się temu przyjrzała i, nie ma innego wyjścia, doszłaby do podobnych wniosków, co ja. A na tym etapie konsolidacji, nikomu nie jest potrzebny hamulec, który wszystko zatrzyma - uzasadnia Tyszler.

Zgodnie z decyzją Sejmiku Województwa Zachodniopomorskiego, proces konsolidacji szpitali ma się zakończyć do końca lipca 2026 r.

eprasa.pl 71c8a489f4

Kristi ratuje zwierzęta. Teraz pracuje na linii frontu

Maciej Czerniak

– Myślę, że z psami na wojnie jest jak z pierwszymi ludźmi, którzy doświadczali burzy. To dla nich przerażające i niezrozumiałe – mówi Krystyna Drahomarecka.

Owczarek, którego osłoniła własnym ciałem, lizał ją potem po dłoniach. Czuł, komu zawdzięcza życie. To było w maju 2024 r. Wraz ze swoimi ludźmi, z grupy „12" („12 Strażników") w obwodzie Donieckim w Ukrainie robiła to, co zaczęła jeszcze przed wojną: ratowała zwierzaki.

Bitwa na sąsiedniej ulicy

Na stałe pracują pod Odessą. Tam Krystyna prowadzi swój azyl dla psiaków, o którym mówi „szelter", a który nazwała „Miejsce pod słońcem". Każdego miesiąca na tydzień udają się w rejon frontowy. Jadą na południe albo na wschód. Tam odławiają błąkające się psy.

Wtedy, w maju 2024 na akcję pojechali zgodnie z planem. Ewakuacja okazała się jednak wyjątkowo trudna. – Normalnie, kiedy jesteśmy w pobliżu linii frontu, dobrze wiemy, gdzie są pozycje Rosjan, w jakich odległościach. Wojskowi mają szczegółowe rozeznanie – mówi Kristi. – Tym razem było inaczej.

Rozpoczęła się „operacja charkowska". Rosyjskie natarcie w kierunku stolicy obwodu. Na drodze wojsk był właśnie Wołczańsk, był też Toreć, gdzie właśnie znaleźli się wolontartiusze. – Rosjanie zaczęli częściej używać dronów, więc nie mogliśmy się ewakuować w dzień. Próbowaliśmy nocą, ale to też było trudne, bo oni używają termowizji.

W czasie masowego ataku na miasto zrobił się, jak mówi Kristi, kocioł. Rosyjscy żołnierze byli wszędzie. W tym kotle oni – wolontariusze, animalsi. Po co? Rozmawiamy o tym z Kristi, ale opowieść zaczyna rządzić się swoją logiką. Pokrętną, chaotyczną. Ogień we wspomnieniach znów staje się żywy i przesłania porządek zdań. – Rosjanie byli dwie ulice dalej, wywiązała się bitwa. Oni widzieli, że jesteśmy tam, że zabieramy psy, ale to dla nich nie miało żadnego znaczenia – opowiada. – Może nie dowierzali, że wolontariusze mogli się znaleźć tak blisko frontu i to nocą... Ich to zresztą nie obchodziło. Widziałam, jak dron zabija parę starszych osób. Małżeństwo – oni uciekali ze swoim psem, chcieli się ewakuować.

W tym ataku Kristi została ranna. Wybuch odrzucił ją, odłamek pocisku trafił w udo. Doznała wstrząsu mózgu. Wolontariusze szli wtedy ze zwierzętami. Kristi miała ze sobą małe psy, jej kolega, jeden z „dwunastu", prowadził owczarka niemieckiego. Kiedy doszło do ataku, próbowała osłonić zwierzę własnym ciałem. Pies już przedtem był rozdrażniony, potem wpadł w panikę.

Kiedy ewakuowali się, ukryli się w przyziemiu budynku już w bezpiecznej strefie, siedziała z nogą owiniętą purpurowym, przesiąkniętym krwią opatrunkiem, a psiak już lizał ją po ręce. Na swój sposób czuł, kto go ochronił.

– To jest taka różnica, że my, ludzie, widzimy te wszystkie okropności, ale rozumiemy, skąd się biorą; że to wojna, że ta śmierć może nadejść. I wiemy, z której strony może przyjść. Dla zwierzaków to czysta zgroza. Psy boją się fajerwerków. Wyobraź sobie, czym jest dla nich hałas ognia frontowego. Wystrzały z dział, odpalane pociski rakietowe. I to trwa i trwa.

Dwa światy

Krystyna Drahomarecka ma 28 lat, jest architektem. Przed wojną pracowała w zawodzie, w Odessie. Popołudniami, kiedy wracała do domu, czuła się samotna. Pewnego dnia w 2020 r. na Facebooku znalazła post Ludmiły, która pokazywała, jak ratuje zwierzęta znalezione na ulicy. Kristi napisała do niej.

– Też zawsze chciałam to robić, ale nie wiedziałam jak. Myślałam, że aby prowadzić schronisko, trzeba mieć dużo pieniędzy. Teraz wiem, że chyba wszyscy, którzy prowadzą schroniska, są biedni. A mimo wszystko robią to.

Ludmiła pokazała, że to jest możliwe – można wziąć psa z ulicy i znaleźć dla niego rodzinę. – Zawsze sobie wyobrażałam, że jeśli mnie spotkałoby coś takiego, ten pies zostałby ze mną na zawsze. Nie mogłam jednak tego zrobić – uśmiecha się Kristi – bo mieszkałam z rodzicami, nie było na to szans.

FOT. ARCHIWUM K. DRAHOMARECKIEJ

Krystyna Drahomarecka buduje pod Odessą schronisko dla psów

– Na początku więc pomagałam Ludmile w poszukiwaniu nowych domów dla psów. Powiedziałam, że mam balkon i tak możemy zacząć, mogę tam przez jakiś czas trzymać zwierzaki. Tak to się zaczęło. Z czasem zaczęłam już ratować zwierzęta na własną rękę.

Gdy wojna się rozpoczęła, były już dobrymi przyjaciółkami. Wtedy wielu ludzi za granicą było gotowych, by przyjąć do siebie psy z Ukrainy. Adoptować je.

– W Ukrainie naprawdę trudno znaleźć kogoś, kto przyjmie psa do domu. Gdy rozmawiam na ten temat z Polakami, to widzę, że wy też przechodziliście pewną ewolucję, że zmieniał się stosunek ludzi do zwierząt. Wiem, że tu też psy trzymano na łańcuchach, a teraz śpią z ludźmi w łóżkach. Mam nadzieję, że w Ukrainie sprawy potoczą się podobnie.

Mimo wojny w Ukrainie nastawienie do zwierząt już się powoli zmienia. Psy, jeżeli są na łańcuchach, to najczęściej w małych wsiach. – Mamy też koty, które oddajemy pod opiekę naszym partnerom, oni zajmują się ich leczeniem, odrobaczaniem itd. Kociaki trafiają do nowych właścicieli. Ja jestem psiarą, więc mnie łatwiej jest znaleźć nowy dom dla psa niż dla kota.

Niewidzialny, śmiertelny wróg

„Szelter", który pod Odessą prowadzi teraz Kristi, to tymczasowe schronienie dla 250 psów. – Budujemy je krok po kroku. Na początku to było kilka starych zabudowań, teren zarośnięty krzakami, zaśmiecony. Każdego dnia coś poprawiamy. Mamy pracownika, który każdego dnia coś u nas buduje. Fundusze są niewielkie, nie możemy po prostu wynająć ekipy do zbudowania całego tego miejsca od początku do końca. Jesteśmy zależni od darczyńców. Współpracujemy z organizacją Grater Good, która jest naszym najważniejszym sponsorem.

Działalność Kristi i jej przyjaciół wpływa też na bezpieczeństwo ludzi. Kiedy żołnierze na froncie walczą z okupantem, Kristi ma wroga równie groźnego. To wścieklizna: – Jest to ogromny problem u nas. Choroba śmiertelna dla zwierząt i dla ludzi. Jesteśmy częścią UWAF, czyli Ukraine War Animals Relief Fund i przez ostatnie dwa lata udało nam się wspólnie przeprowadzić sterylizacje około 800 tysięcy psów, a takich zabiegów trzeba wykonać około 1,5 miliona.

W Ukrainie, jak mówi Kristi, często uważa się, że po sterylizacji pies staje się bezużyteczny. Przestaje szczekać i nie broni posesji. – Bywa, że kiedy urodzą się szczeniaki, po prostu się je topi. To straszne.

O pracy Kristi i jej zespołu opowiada film dokumentalny produkcji kanadyjskiej w reżyserii Olhy Byrlediianu. Premierę miał w 2024 roku na festiwalu w Seattle i zebrał wiele nagród na całym świecie.

David Jackson, autor recencji dla BAFTA Qualifying Cambridge Film Festival: „Nie da się patrzeć na osamotnionego psa, w czasie ataku rakietowego, kulącego się ze strachu i nie uronić łzy. Nie da się nie zapłakać na widok tego samego psa, kiedy po opieką wolontariuszy UWAF dochodzi do siebie i oswaja". Dalej krytyk pisał: „Film skupia się na sprawie ratowania bezpańskich zwierząt, ale przypomina, że za ich losami kryją się ludzkie tragedie".

– Zawsze się zastanawiałam, dlaczego mamy takie problemy ze zwierzętami. Wciąż jest wiele okrucieństwa, traktuje się je jak przedmioty. Tłumaczymy, że nie można karmić ich resztkami naszego jedzenia, że zwierzę potrzebuje opieki weterynaryjnej. Wielu widzi to tak: Jeżeli pies choruje i umrze, to OK, weźmiemy sobie nowego.

Psy i ludzie

W listopadzie Kristi przyjechała do Bydgoszczy. Na Festiwalu Prapremier w Teatrze Polskim wystawiono spektakl „Psy i Ludzie" Vyacheslawa Volkonsky'ego. To sztuka w części inspirowana historią Kristi. W części, bo porusza też tematykę przemocy wobec zwierząt i stawia pytania o granice człowieczeństwa w czasie wojny.

Kristi spotkała się z Eleną Morozową, prezeską Kujawsko-Pomorskiego Domu Ukraińskiego, która wspiera jej działania. Odwiedziła też bydgoskie schronisko dla zwierząt prowadzone przez Izabellę Szolginię. – To, co robi Izabella, napełnia mnie otuchą, a jej historia inspiruje. Ona też budowała to miejsce małymi krokami. A teraz to w pełni profesjonalne schronisko. Mam nadzieję, że my też takie stworzymy.

Z tej wizyty Kristi wyjechała zaopatrzona w worki karmy dla psów. Po wojnie chce dalej pomagać zwierzętom. – Jestem w tym dobra i kocham to. Mamy wiele planów. Chcemy założyć szkołę, współpracować z trenerami, behawiorystami. Byłam na szkoleniu w Kanadzie, gdzie przysposabia się psy do pracy nie tylko z osobami niewidomymi. Chcemy szkolić je do asystowania niepełnosprawnym żołnierzom.

Opowiada, że psy jak ludzie, przechodzą traumę. Jej podopieczni trafiają do adopcji w Polsce, w Czechach i Niemczech. – Mówiono mi, że w Kijowie nie ma frontu, więc tam możemy szukać nowych domów dla psów. Miasto jednak niemal codziennie jest celem ataków dronów i rakiet. Wiele psów umiera na atak serca.

Przekonuje, że każdy psiak ma swoją osobowość. Nie każdy będzie zdolny do pomocy osobie niepełnosprawnej. – To tak, jakby kazać fotografowi pracować jako kucharz. Nauczy się gotować, ale nie będzie robił tego z oddaniem. Każdy powinien być na swoim miejscu. Ze zwierzętami jest podobnie.

©℗

eprasa.pl 71c8a489f4

POLSKA *i* ŚWIAT

WARSZAWA

– O wygaszeniu interwencji na rynku paliw będzie można myśleć, kiedy hurtowe ceny paliw wrócą do poziomów sprzed konfliktu na Bliskim Wschodzie – poinformował w środę minister energii Miłosz Motyka. Podkreślił, że na razie przepisy wprowadzające ceny maksymalne i obniżki podatków są konieczne. Jego zdaniem perspektywa rynkowa jest „w miarę optymistyczna", a ceny w hurcie już spadły.

„My nasze działania będziemy kontynuować dla bezpieczeństwa Polski, polskich obywateli, i także Europy

Marcin Kierwiński, szef MSWiA, o działaniach migracyjnych

KRÓTKO

WARSZAWA

Cenckiewicz z dostępem

Naczelny Sąd Administracyjny oddalił w środę skargi kancelarii premiera od wyroków Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie, w których WSA uchylił decyzję o cofnięciu obecnemu szefowi BBN Sławomirowi Cenckiewiczowi poświadczeń bezpieczeństwa w zakresie dostępu do informacji niejawnych.

O decyzji poinformowano w komunikacie zamieszczonym na stronie internetowej NSA. Podkreślono, że sprawa została rozpoznana na posiedzeniu niejawnym, a ze względu na informacje wrażliwe zawarte w uzasadnieniu wyroku, nie zostanie ono publicznie udostępnione przez Naczelny Sąd Administracyjny.

Środowy wyrok jest powiązany z decyzją szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego gen. Jarosława Stróżyka z lipca 2024 r. o cofnięciu Cenckiewiczowi poświadczeń bezpieczeństwa, wymaganych do dostępu do informacji niejawnych. Organ drugiej instancji, czyli Prezes Rady Ministrów, utrzymał decyzje szefa SKW w mocy. PAP

SEJM

Wniosek o Trybunał Stanu

FOT. PAP/PIOTR NOWAK

Szef klubu KO Zbigniew Konwiński poinformował, że w środę do Sejmu trafi wniosek o postawienie przed Trybunałem Stanu b. szefa MS, posła Zbigniewa Ziobro (PiS). Jak dodał, wniosek został podpisany przez posłów z klubów koalicji rządzącej: KO, Lewicy, PSL, Polski 2050 i Centrum.

BYTOM

Ukradł kościelną skarbonę

Nawet 10 lat więzienia grozi 35-latkowi, który ukradł skarbonę z bytomskiego kościoła.

„Jak ustalili mundurowi, nieznany mężczyzna wszedł do świątyni po zakończonym nabożeństwie i próbował zabrać skarbonę. Ta była jednak zabezpieczona kłódką i na stałe przymocowana do stołu. To nie zniechęciło sprawcy – postanowił zabrać wszystko" - relacjonowała w środę Komenda Miejska Policji w Bytomiu.

Złodziej wyszedł ze swoim łupem ze świątyni, co zarejestrowały kamery monitoringu. Policjanci szybko wytypowali sprawcę. Mężczyzna został zatrzymany już następnego dnia w Bytomiu. Usłyszał zarzut kradzieży z włamaniem. PAP

Minister Żurek napisał do węgierskich ministrów

Adam Kielar, AJ
Warszawa

Szef Ministerstwa Sprawiedliwości Waldemar Żurek zwrócił się do władz Węgier z prośbą o potwierdzenie uzyskania statusu uchodźcy przez Zbigniewa Ziobrę i Marcina Romanowskiego.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Zbigniew Ziobro opuścił Polskę zanim jeszcze Sejm uchylił jego immunitet parlamentarny

Szef MS i prokurator generalny Waldemar Żurek skierował we wtorek do władz Węgier dwa pisma dotyczące śledztwa prowadzonego w sprawie nieprawidłowości związanych z Funduszem Sprawiedliwości.

W pierwszym piśmie zwrócił się do ministra sprawiedliwości Węgier o informację, czy Europejskiemu Nakazowi Aresztowania, wydanemu przez polski sąd wobec Marcina Romanowskiego, „ukrywającego się przed polskim wymiarem sprawiedliwości, nadano bieg, a jeśli tak, na jakim etapie znajduje się postępowanie dotyczące jego wykonania".

W drugim piśmie skierowanym do ministra spraw wewnętrznych Węgier Żurek przekazał informację o prowadzonym śledztwie, w toku którego wobec Zbigniewa Ziobry wydano postanowienie o przedstawieniu mu zarzutów popełnienia 26 przestępstw, a wobec Marcina Romanowskiego 19 przestępstw, m.in. przywłaszczenia i usiłowania przywłaszczenia środków publicznych w wielkich rozmiarach pochodzących z Funduszu Sprawiedliwości.

Waldemar Żurek zwrócił się także do ministra spraw wewnętrznych Węgier z prośbą „o potwierdzenie uzyskania statusu uchodźcy przez obu podejrzanych oraz wskazanie dat tych decyzji" - podkreślono w komunikacie prokuratora generalnego.

„Ponadto, w przypadku potwierdzenia uzyskania przez Zbigniewa Z. i Marcina R. prawa azylu na terytorium Węgier, Minister Sprawiedliwości i Prokurator Generalny zwrócił się o podjęcie działań zmierzających do uchylenia tych decyzji" - głosi komunikat.

Zbigniew Ziobro na Węgrzech

Były minister sprawiedliwości przekonywał, że „nie uciekł na Węgry".

– Ja tylko przebywałem na konferencji na zaproszenie rządu pana premiera Orbana, gdzie opisywałem skalę bezprawia Tuska – powiedział Zbigniew Ziobro w rozmowie z Polsat News.

Podkreślił, że zdecydował się pozostać na Węgrzech, gdyż „nie ma szans na uczciwy proces w Polsce" i „będzie walczył z Tuskiem z wolnej węgierskiej ziemi".

Bezapelacyjne zwycięstwo Petera Magyara i partii TISZA w tamtejszych wyborach parlamentarnych może jednak drastycznie zmienić sytuację Ziobry oraz jego byłego zastępcy Marcina Romanowskiego, który także dostał azyl na Węgrzech.

– Sugerowałem im już wcześniej, żeby nie chodzili do Ikei i nie kupowali mebli, bo nie zostaną tu długo. Węgry nie będą przyjmować poszukiwanych międzynarodowych przestępców – mówił lider zwycięskiego ugrupowania.

Peter Magyar i TISZA wygrały. Czy Zbigniew Ziobro zostanie na Węgrzech? Ziobro nie powiedział, jaką decyzję podejmie w sprawie potencjalnego pozostania w kraju, w którym otrzymał azyl.

– Czas pokaże. Mam podstawy sądzić, że system węgierski jest na tyle odporny politycznie, że będzie podejmował decyzje w oparciu o fakty merytoryczne, które są bardzo mało optymistyczne dla Donalda Tuska i jego wniosku – oświadczył.

Jednocześnie nie wykluczył, że może podjąć decyzję o opuszczeniu Węgier. – Ale oczywiście będę analizował tę sytuację, bo jakby się okazało, że tu też jest w sądach „Iustitia", bo czegoś nie wiem, no to będę musiał oczywiście wszystko to rozważyć – powiedział Ziobro.

PAP

Karol Nawrocki podpisał nominacje na pierwszy stopień oficerski dla funkcjonariuszy ABW

Adam Kielar
Warszawa

Prezydent ogłosił, że podpisał nominacje na pierwszy stopień oficerski dla 96 osób z Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

W rozmowie w Polsat News rzecznik prezydenta Karola Nawrockiego Rafał Leśkiewicz podkreślił, że postanowienie prezydenta w sprawie funkcjonariuszy jest rezultatem spotkania z 15 stycznia, uzgodnień z szefami służb, z wicepremierem, szefem MON Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem, a przede wszystkim – jak wskazał – z ministrem ds. koordynacji służb specjalnych Tomaszem Siemoniakiem.

Spór o nominacje na pierwszy stopień oficerski dla funkcjonariuszy służb specjalnych sięga listopada 2025 roku. Wówczas prezydent odmówił ich podpisania. Tłumaczył, że był to efekt odmowy premiera wobec spotkania głowy państwa z szefami służb specjalnych.

– Odmówiono udzielenia istotnych informacji dotyczących bezpieczeństwa państwa przedstawicielowi prezydenta podczas posiedzenia kolegium ds. służb specjalnych. Odwołano 4 moje spotkania z szefami służb – to właśnie na nich miały zostać omówione kluczowe kwestie dla bezpieczeństwa Polski. Miały też zapaść decyzje dotyczące nominacji oficerskich – mówił wówczas Karol Nawrocki.

Oprócz nominacji na pierwszy stopień, żołnierze, funkcjonariusze i pracownicy cywilni Służby Wywiadu Wojskowego otrzymali od prezydenta odznaczenia. Przyznano: 14 Krzyży Zasługi, 30 Medali za Długoletnią Służbę, 3 Krzyże Wojskowe i 1 Wojskowy Krzyż Zasługi. Odznaczenia otrzymali także funkcjonariusze Agencji Wywiadu – prezydent nadał im 22 Medale za Długoletnią Służbę i 39 Krzyży Zasługi.

PAP

eprasa.pl 71c8a489f4

Donald Trump nie planuje przedłużenia rozejmu w wojnie z Iranem

oprac. Anna Nagel
Waszyngton

Prezydent USA Donald Trump powiedział w rozmowie z dziennikarzem stacji ABC News, że nie planuje przedłużenia dwutygodniowego rozejmu w wojnie z Iranem - podał Reuters.

- Może się to skończyć tak albo inaczej (porozumieniem lub dalszą wojną - PAP). Sądzę, że porozumienie byłoby lepsze, bo wtedy mogliby odbudować (Iran - PAP) - stwierdził Trump.

Kilka godzin wcześniej w rozmowie z telewizją Fox Business Trump powiedział, że uważa wojnę z Iranem za bardzo bliską zakończenia.

- Myślę, że to już prawie koniec. Tak. Uważam, że to już bardzo blisko końca - powiedział.

Trump stwierdził, że gdyby wojna została obecnie zakończona, to odbudowa kraju zajęłaby Irańczykom 20 lat. - A jeszcze nie skończyliśmy, ale zobaczymy, co się stanie. Myślę, że bardzo chcą zawrzeć umowę - powiedział podczas wywiadu Trump.

We wtorek Trump powiedział „New York Post", że w ciągu najbliższych dwóch dni może dojść do kolejnych rozmów USA z Iranem w Pakistanie. Negocjacje przeprowadzone w sobotę i niedzielę w Islamabadzie nie doprowadziły do porozumienia. Głównym problemem pozostaje program nuklearny Iranu.

Rozejm został ogłoszony w nocy z 7 na 8 kwietnia. PAP

FOT. ALEX BRANDON/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

– Wojna w Iranie jest bardzo blisko końca – powiedział we wtorek telewizji Fox Business prezydent USA

Rząd Petera Magyara zostanie zaprzysiężony w połowie maja

oprac. Anna Nagel
Budapeszt

- Prezydent zgodził się ze mną, że przekazanie władzy powinno nastąpić tak szybko, jak to możliwe - powiedział w środę Peter Magyar, lider zwycięskiej w wyborach na Węgrzech partii TISZA.

Przewodniczący TISZY ujawnił, że prezydent zapewnił go, iż powierzy mu misję utworzenia rządu. Dodał, że Tamas Sulyok przedstawił mu również harmonogram ukonstytuowania nowego parlamentu. Magyar zapowiedział też, że w piątek rozpoczną się negocjacje między partiami politycznymi, dotyczące przyszłych komisji parlamentarnych oraz przebiegu sesji inauguracyjnej.

- Prezydent zapewnił mnie, że pierwsza sesja Zgromadzenia Narodowego mogłaby się odbyć najwcześniej 4 maja, ale realne jest oczekiwanie terminu 6 lub 7 maja - powiedział przewodniczący TISZY.

Magyar podkreślił, że wytłumaczył prezydentowi, iż naród węgierski opowiedział się w niedzielę za zmianą władzy, więc również prezydent powinien ustąpić z urzędu. Sulyok - jak zrelacjonował Magyar - przyznał, że rozważa rezygnację.

„Tamas Sulyok nie jest godny ucieleśniania jedności narodu węgierskiego. Nie nadaje się na strażnika praworządności. Nie nadaje się na wzór moralny i wzór do naśladowania. Tamas Sulyok musi ustąpić ze stanowiska natychmiast po utworzeniu nowego rządu" - napisał Magyar na Facebooku przed rozpoczęciem spotkania z prezydentem.

FOT. PAP/EPA/ROBERT HEGEDUS

Przewodniczący TISZY ujawnił, że prezydent zapewnił go, iż powierzy mu misję utworzenia rządu. Zostanie on powołany w połowie maja lub wcześniej

Lider TISZY oświadczył też, że nowy rząd może zostać zaprzysiężony w połowie maja. - Istnieje szansa, że stanie się to trochę wcześniej, przed 10 maja - dodał Magyar.

Zawieszone nadawanie mediów publicznych?

- Węgrzy zasługują na media publiczne, które przekazują prawdę - powiedział Magyar, zapowiadając zawieszenie nadawania mediów publicznych, uchwalenie nowej ustawy medialnej, powołanie nowej instytucji nadzoru mediów i zapewnienie wolności prasy po objęciu urzędu.

Magyar po raz ostatni wystąpił w mediach publicznych we wrześniu 2024 roku. W trakcie zakończonej w niedzielę kampanii nie dostał ani jednego zaproszenia do wystąpienia na antenie mediów publicznych - informowała jego partia. Po rozmowie w Radiu Kossuth przyszły premier Węgier udał się do telewizji publicznej M1.

- Po utworzeniu rządu jednym z naszych pierwszych kroków będzie zawieszenie nadawania wiadomości w tym medium propagandowym - powiedział. Dodał, że nie ma w sobie „chęci zemsty i nie pragnie zemsty osobistej". - Nie chodzi o mnie, ale o to, że każdy człowiek zasługuje na media publiczne, które przekazują prawdę - podkreślił.

Pytany o plan pozyskania i wydania funduszy unijnych, których wypłatę wstrzymano przez naruszanie praworządności przez rząd Viktor Orbana, powiedział, że wyjaśniłby to już wcześniej, jednak nie otrzymywał zaproszenia do telewizji. Stwierdził następnie, że środki te zostaną przeznaczone m.in. na poprawę stanu szpitali, przytaczając też przykład Polski, gdzie za pieniądze unijne „zbudowano szybką kolej, a na Węgrzech wagony się rozpadają".
PAP

Cztery ofiary strzelaniny w tureckiej szkole

Adam Kielar
Turcja

Cztery osoby zostały zabite, a 20 doznało obrażeń w wyniku strzelaniny w szkole w mieście Kahramanmaras na południu Turcji. Poinformował o tym w środę gubernator Mukerrem Unluer.

Jedną z ofiar był nauczyciel, a trzy pozostałe to uczniowie. Ogień otworzył uczeń ósmej klasy tej samej szkoły. Po dokonaniu ataku popełnił samobójstwo.

„Spośród 20 osób rannych cztery są w stanie krytycznym i przechodzą operacje. Nasze śledztwo jest w toku. Nie doszło do ataków na inne szkoły. Takie informacje krążą w portalach społecznościowych. Napastnik popełnił samobójstwo" - poinformował Unluer w oświadczeniu cytowanym przez telewizję NTV.

Gubernator powiadomił, że napastnik przyszedł do szkoły z pięcioma pistoletami i siedmioma magazynkami. Unluer dodał, że ojciec sprawcy jest byłym policjantem i prawdopodobnie do niego należała broń, której użył nastolatek. Wstępnie doniesienia wskazują na to, że napastnik wszedł do dwóch pomieszczeń uczniów piątej klasy - podała NTV.

Nagrania z miejsca zdarzenia pokazały karetki pogotowia przybywające do szkoły, a także funkcjonariuszy policji i lokalnych mieszkańców zgromadzonych przy bramie placówki.

Minister sprawiedliwości Turcji Akin Gurlek poinformował na X, że wszczęto śledztwo.

We wtorek, również na południu kraju, napastnik otworzył ogień w szkole średniej, raniąc 16 osób, po czym popełnił samobójstwo.

Papież zakończył historyczną wizytę w Algierii i wyruszył w dalszą pielgrzymkę po Afryce

oprac. Anna Nagel
Algier

Papież Leon XIV zakończył w środę wizytę w Algierii i odleciał do Kamerunu, który będzie drugim etapem jego 11-dniowej podróży po Afryce.

Wizyta w Algierii została uznana za historyczną. Leon XIV odwiedził ten kraj, ziemię Świętego Augustyna, jako pierwszy papież w historii.

Podczas wizyty w Algierii liczyły się zarówno gesty, jak i słowa. Zdaniem metropolity Algieru, kard. Vesco, obrazem, który najmocniej zapisze się w pamięci, jest wizyta Leona XIV w Wielkim Meczecie w Algierze. Papież i imam idący boso i w milczeniu przez meczet, obaj ubrani na biało, to gest o silnej symbolicznej wymowie. Bardzo dobrze oddawał realia tej wizyty. Leon XIV odwiedził bowiem małą wspólnotę katolicką, która żyje pośród wyznawców innej religii, pośród muzułmanów. Papież zaprezentował się jako brat pośród braci - mówi kard. Vesco.

FOT. PAP/EPA/VATICAN MEDIA HANDOUT

Papież Leon XIV zakończył w środę wizytę w Algierii. Na lotnisku żegnał go prezydent Abd al-Madżid Tabbun

Na zakończenie wizyty w Algierze papież złożył rano wizytę w przedszkolu, prowadzonym przez siostry ze zgromadzenia Misjonarek Miłości Matki Teresy z Kalkuty. Na lotnisku papieża pożegnał prezydent Algierii Abd al-Madżid Tabbun.

Szef polskiej ambasady w Algierze Krzysztof Kopytko, który w poniedziałek uczestniczył w spotkaniu papieża z przedstawicielami władz i korpusu dyplomatycznego, powiedział, że ta wizyta została przyjęta z dużym zainteresowaniem, także wśród młodych Algierczyków.

- Wizyta była postrzegana bardzo pozytywnie, jako gest otwartości i dialogu, który sytuuje Algierię na arenie międzynarodowej jako kraj działający na rzecz tych wartości oraz pokoju - dodał polski dyplomata.

Zwrócił uwagę na to, że duży nacisk położono na odpowiednią oprawę protokolarną i medialną papieskiej wizyty.

- Podkreśla się zarówno historyczny jej wymiar, jak i duchową więź papieża ze Świętym Augustynem, postacią symboliczną nie tylko dla chrześcijaństwa, ale także dla Algierczyków - zaznaczył szef Ambasady RP w Algierze.

W Kamerunie papież pozostanie do soboty, kiedy uda się do Angoli. PAP

eprasa.pl 71c8a489f4

pod PARAGRAFEM

W ŚRODKU

Rozenkranc i Gildenstern – dwóch dwulicowych cwaniaczkow, którzy podpadli Hamletowi
– **str. 10**

W latach 50. we Wrocławiu pewien frustrat zamordował z premedytacją cztery osoby
– **str. 11**

ZA TYDZIEŃ

Hipolit Starszak, czyli esbek niemal doskonały
Robił karierę w SB od lat 60. do stanu wojennego. Zdążył przesłuchać lub inwigilować najważniejszych działaczy opozycji demokratycznej.

KRÓTKO

W KSIĘGARNIACH

Mamunę trzymaj na dystans!

Za kilka dni do sprzedaży trafi „Mamuna" Krystiana Stolarza (wyd. Prószyński i S-ka) – pierwszy tom kryminalnego cyklu o komisarzu Kruku. Tenże zostaje warunkowo przywrócony do służby i wysłany do Nawidowa, gdzie zmowa milczenia kryje oprawcę. Tu każdy nowy jest obcy, a mieszkańcy zamykają przed nim drzwi, usta i duszę. Tajemniczy przestępca ma jeszcze jedną broń – legendy. W Nawidowie zła nie czyni człowiek, lecz... słowiański demon.
ls

W KINACH

Ulysses przeciw wszystkim?

24 kwietnia w polskich kinach zawita amerykański „Normal" w reż. Bena Wheatleya. Opowiada historię tajemniczego Ulyssesa (Bob Odenkirk), który zostaje zmuszony do objęcia tymczasowej posady szeryfa w sennym miasteczku Normal. Pewnego dnia lokalny bank zostaje okradziony przez parę przybyszy z zewnątrz. Dotarłszy na miejsce przestępstwa, bohater wpada na ślad szeroko zakrojonego spisku, w który zamieszani są wszyscy mieszkańcy Normal.
bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o Koźniewskim

Wczoraj minęła rocznica śmierci Kazimierza Koźniewskiego (ur. 26 lipca 1919 roku w Warszawie, zm. 15 kwietnia 2005 r. tamże) – pisarza, publicysty, eseisty, autora scenariuszy filmów fabularnych, harcerza, ale też członka PRON i współpracownika SB. Najbardziej znaną jego powieścią kryminalną jest „Śmierć w trójkącie błędów", osnuta wokół śmierć nastoletniego Jacka Zubrewicza, który wypadł z okna jednej z praskich kamienic.
mg

„Pod Paragrafem", magazyn kryminalno-historyczny, nr 202. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskała, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

Mord Belwederski. Dziwna śmierć st. żandarma Franciszka Koryzmy

Ceremonię pogrzebową Franciszka Koryzmy poprzedziło nabożeństwo odprawione w kościele garnizonowym przy ul. Długiej przez proboszcza ks. Wacława Kalinowskiego. Po nabożeństwie pułkownik Julian Sas-Kulczycki udekorował trumnę ze zwłokami Srebrnym Krzyżem Zasługi

Mariusz Grabowski, pisk, żar
redakcja@polskatimes.pl

Ta sprawa, prócz zaginięcia gen. Włodzimierza Zagórskiego i otrucia gen. Tadeusza Rozwadowskiego, należy do tzw. kanonu niewyjaśnionych spraw II RP.

Przedwojenna prasa, głównie narodowa, okrzyknęła śmierć starszego żandarma Franciszka Koryzmy „Mordem Belwederskim". Nie bez powodu: zastrzelono go w niewyjaśnionych nigdy okolicznościach w nocy z 4 na 5 grudnia 1928 r. przed Belwederem. O samym Koryzmie nie wiemy dużo: od 1918 r. służył w wojsku, a w drugiej połowie lat 20. w 1. Dywizjonie Żandarmerii.

Sprawa jego śmierci już w latach 20. budziła gwałtowne kontrowersje i była jednym z najszerzej komentowanych zabójstw dekady. Wszak był w nią osobiście zamieszany marszałek Józef Piłsudski. Może właśnie to sprawiło, że do dziś historycy nie są zgodni co do faktycznego przebiegu tamtych wydarzeń.

Kto? Koryzma?

Prof. Andrzej Garlicki, specjalista od dziejów Dwudziestolecia, o sprawie Koryzmy pisał w „Siedmiu mitach drugiej Rzeczypospolitej" następująco: „Bezsporne wydają się następujące fakty. Tej nocy Marszałek spał w gabinecie na górze. Około godz. 1.30 Aleksandra Piłsudska usłyszała strzał – gdy zapytała, co się stało, powiedziano jej, że zabity został Koryzma.

Jedna z późniejszych hipotez mówiła, że Koryzmę zastrzelił przypadkowo sam Piłsudski, przekonany, że to dybiący na jego życie zamachowiec. Hipoteza ta nie wytrzymała jednak konfrontacji z faktami".

Jakimi faktami? Otóż, jak dowiodło śledztwo, Piłsudski tej nocy spał na piętrze, w swoim gabinecie, w którym pracował do późna. Gdyby nawet, co mało prawdopodobne, zobaczył z gabinetu jakiś cień w otaczającym budynek parku belwederskim i odruchowo doń strzelił, to musiałby rozbić szybę w oknie, bowiem – jak słusznie zauważyli śledczy – „trudno zakładać, że w grudniową noc okno było otwarte".

Tu dygresja, którą badacze – ci ówcześni, jak i dzisiejsi – rzadko biorą pod uwagę. Otóż Piłsudski faktycznie mógł czuć się zagrożony. Kilkakrotnie organizowano zamachy na jego życie, a po jednym – przeprowadzonym we Lwowie 25 września 1921 r. tuż po otwarciu Targów Wschodnich – został nawet postrzelony.

Od nocnych strzałów w Belwederze zatrzęsła się cała Polska. Historyk i piłsudczyk Wacław Jędrzejewicz napisał wręcz o spisku: „W czasie kiedy został zastrzelony Koryzma, ochrona Marszałka należała do żandarmerii. Lecz do ochrony pretendował również Urząd Śledczy Policji Państwowej w Warszawie. Wszystko wskazuje na to, że tam właśnie zrodził się pomysł, by dowieść, że ochrona żandarmerii nie jest dostateczna.

Ciąg dalszy na str. 10

eprasa.pl 71c8a489f4

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

rekomenduje
Bożydar Brakoniecki

„Skąd wyleciało to ciało?”
Linda Miller i Jeremi Organek jeszcze nie wiedzą, że pełen tajemnic podwarszawski Teresin ma wobec nich swoje plany. Lecząc złamane serce, Jeremi znów znajdzie się w prosektorium, a Linda – jak to Linda – wbrew wszystkim nadepnie komuś na odcisk.
Małgorzata Starosta , „Skąd wyleciało to ciało?”, wyd. Mięta, Warszawa 2026, cena 54,99 zł

O porzuceniu, sekretach i zdradzie
Na terenie dawnej strażnicy Wojsk Ochrony Pogranicza w Jaworcu zostają pewnego dnia odnalezione ludzkie szczątki. Wszystko wskazuje na to, że należą do zaginionego przed trzydziestu laty ojca Macieja Zawickiego – chorążego sztabowego Straży Granicznej w Szczecinie.
Lena Grau, „Granicznik”, wyd. Niebieskie, Kraków 2026, cena 54,90 zł

Babcia Matylda nigdy nie zawodzi
Filmowiec Dżesi kręci ze swoją znakomitą ekipą reportaż na temat cudownego obrazu w pewnej małej parafii. Ale gdy zostaje zamordowany miejscowy zakrystianin, trzeba wezwać na pomoc babcię Matyldę, emerytowaną śledczą, i jej przyjaciela Bronka Cieślaka.
Ryszard Ćwirlej, „Dobra Nowina”, wyd. Harde, Warszawa 2026, cena 49,99 zł

Beskidzkie ścieżki spływają krwią
Jan Stelmach budzi się na pustej drodze wśród beskidzkich lasów. Jest zakrwawiony, a jego żona i córeczka zniknęły bez śladu. W ciągu kilku godzin staje się głównym podejrzanym nie tylko o uprowadzenie najbliższych, ale również o brutalne zabójstwo obcego mężczyzny.
Grzegorz Mirosław, „Oszast”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 49,99 zł

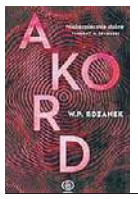

Zbrodnia, muzyka, a w tle Telemann
Niemiecki antykwariusz odnajduje w Żarach zaginiony utwór barokowego mistrza Georga Philippa Telemanna. Cóż z tego, skoro niedługo potem jego zimne zwłoki zostają znalezione w warszawskim hotelu. Śledztwo podejmują Ewa Dzik i Zygmunt Friszer.
W.P. Rdzanek, „Akord”, wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 49,99 zł

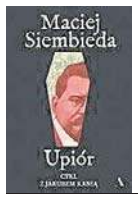

Co Reymont zabrał ze sobą do grobu?
Początek XX w. Władysława Reymonta, pisarza i spirytystę, dręczy obsesja – lęk przed pogrzebaniem żywcem. Sto lat później Dom Pogrzebowy Kopczyńskich staje się ofiarą ponurego skandalu: w trumnie, w której powinny spoczywać zwłoki znanego polityka, leży ktoś inny...
Maciej Siembieda, „Upiór”, wyd. Agora, Warszawa 2026, cena 56,99 zł

O marzeniach-pułapkach prowadzących do zguby

Margo Miyake ma prosty plan na szczęście: idealny dom, dziecko, spokojne życie. Nieoczekiwanie jej marzenie przekształca się w niebezpieczną obsesję, a granice rozsądku znikają...

„Ginny dzwoni około dziesiątej, akurat po mojej rozmowie z klientem. Od razu słychać, że chodzi o coś pilnego.

– Margo, to może być to.

Ile razy ja już słyszałam taki wstęp.

– Cztery sypialnie, kuchnia po remoncie, przepiękne podwórko. Niedaleko linii wysokiego napięcia – i zanim zapytasz: tak, to pierwszorzędna okolica. A do tego... Zgadnij? Nikt o tym nie wie! Nie wystawili go jeszcze na sprzedaż.

Jej ostatnie słowa – „nie wystawili go jeszcze na sprzedaż” – sprawiają, że odrywam od ust kubek z kawą i wstaję od swojego biureczka pod wysokim balkonowym oknem wychodzącym na ulicę. Ten kawałeczek przynęty pachnie na tyle smakowicie, że zapominam o ostrym haczyku, który może kryć się pod spodem i sprawić nam bolesną niespodziankę. Ian, który krząta się po kuchni, zamiera w pół gestu i wpatruje się we mnie orzechowych oczami.

– Dom sprzedają tacy dwaj goście, a jeden z nich chodzi na jogę z moją szwagierką. – Ginny jak zwykle terkocze niczym karabin maszynowy. – Powiedział jej, że dadzą ogłoszenie pod koniec tego miesiąca. Podobno jego mąż, ten drugi gość, dostał gdzieś świetną posadę i muszą wyjechać, stąd taki pośpiech. Ale możliwe – chociaż nie chcę wam niczego obiecywać – że skoro zależy im na czasie, zgodzą się sprzedać od ręki, zanim zamieszczą ogłoszenie.

Nadzieja, znajoma trucizna, sączy mi się do serca, a serce odpowiada przyspieszonym kołataniem. Tak spełniają się sny. To jest ta miejska legenda, która wcześniej czy później obija się o uszy każdemu, kto szuka domu na tym nieszczęsnym rynku: jakiś znajomy znajomego (w moim przypadku: kuzyn koleżanki z pracy) dostał cynk, że za chwilę na rynku pojawi się wspaniały dom i zanim sępy zdążyły się zlecieć albo choćby mrugnąć, zgarnął im zdobycz sprzed nosa. To cud, o którym człowiek marzy i o który się modli. Wraca z pracy okrężną drogą, przez swoją wymarzoną dzielnicę, wypatrując furgonetki firmy przeprowadzkowej albo tablicy z nazwą agencji nieruchomości – wszystkiego, co pomoże mu wyprzedzić konkurencję i kupić dom, zanim oficjalnie trafi na rynek. Towarzyszy temu świadomość, że szanse są znikome, ale przecież komuś się pofarci, tak czy nie?

Tak czy nie?

– Ten dom jest w Grovemont? – pytam szeptem, jakbym się bała, że tajemnica się wyda.

Z ulicy, dwa piętra niżej, dobiega wściekły dźwięk klaksonu, w samą porę, by mi przypomnieć, dlaczego tak bardzo nie znoszę tego mieszkania.

– Na pewno, misiu, na pewno – zapewnia Ginny. – Szwagierka była w środku. Mówi, że bomba. Jadę teraz samochodem, ale przekażę Travisowi, żeby wysłał wam adres, to podjedziecie z Ianem i obejrzycie go sobie z ulicy. Daj znać jak najszybciej, co myślicie.

Zanim jeszcze e-mail od jej asystenta pojawi się w skrzynce odbiorczej, nachodzi mnie przeczucie, przed którym postanowiłam bronić się rękami i nogami: coś mi podpowiada, że to jest właśnie dom, którego szukam. Bo niby czemu akurat moja agentka – na rynku nieruchomości takich jak ona jest zatrzęsienie, a wszyscy równie zajadli i bezwzględni – miałaby dostać taki cynk? A może po prostu muszę w to wierzyć, z czystego strachu, na zasadzie instynktu samozachowawczego? Bo jeśli zamiast wspaniałej okazji czeka nas jednak kolejny niewypał, będę musiała przyznać, że naprawdę już nic więcej nie da się zrobić. I to mnie właśnie przeraża.

Od półtora roku gnieździmy się z Ianem w tej dziupli, którą da się odkurzyć prawie całą z jednego gniazdka. Osiemnaście strasznych miesięcy, jeden gorszy od drugiego. Pierwszych sześć, może nawet siedem, przetrwaliśmy we względnym spokoju, wspomagając się konsekwentnym wyparciem i bzykając ile wlezie, jakbyśmy wciąż jeszcze wierzyli, że najlepiej byłoby, gdybym zaszła w ciążę od razu, bo przecież kiedy urodzę, na pewno nas już tutaj nie będzie. Taki przecież był plan, od samego początku, kiedy tylko postanowiliśmy sprzedać nasz pierwszy dom. Musieliśmy odzyskać włożone w niego pieniądze, aby móc pozwolić sobie na wymarzony domek na przedmieściu, więc było oczywiste, że przez jakiś czas będzie trzeba wynajmować i nie da się tego uniknąć.

Nie działaliśmy przecież po omacku. Tamten dom, stara rudera w zabudowie szeregowej, tak daleko na zachód, że już prawie w Logan Circle, poszedł na sprzedaż jesienią dwa tysiące dwudziestego roku, kiedy pandemiczna histeria zdążyła trochę przygasnąć i do ludzi dotarło, że jeśli COVID ich nie wykończy, to zamknięci w czterech ścianach najprawdopodobniej uduszą się sami, więc trzeba koniecznie zmienić stare śmieci na nowe. W całym kraju już od dawna trwał kryzys sektora mieszkaniowego i Waszyngton nie był pod tym względem wyjątkiem, ale dla entuzjastów gentryfikacji takie czasy to sezon na łowy. Mieszkaliśmy w tym szeregowcu blisko dziesięć lat. „To były fajerwerki czy strzelanina?” – takie pytanie padało pod naszym dachem niemalże równie często jak: „Jemy dziś tajskie czy meksykańskie?”. Kto się decyduje na inwestycję w „przekształcającej się” okolicy, musi się z tym liczyć i mimo niedogodności brnie dalej, bo przyświeca mu wiara, że kiedy kilka przecznic od jego domu powstaną już te najmodniejsze knajpy w mieście, a tuż obok, tak blisko, że można dojść na piechotę, otworzy się nie jeden, ale dwa Whole Foodsy, całe poświęcenie zwróci mu się z nawiązką.

Więc owszem, miałam świadomość, że poszukiwanie domu „na zawsze” może trochę potrwać, ale było oczywiste, że trzeba wykorzystać ten moment. Kto by zresztą się spierał, skoro nasz szeregowiec w ciągu jednego weekendu od ukazania się ogłoszenia sprzedał się za kwotę przekraczającą dwukrotność tej, którą za niego zapłaciliśmy, chociaż piwnicę ustawicznie zalewało, a kuchnia była po kiepskim stanie po remoncie przeprowadzonym własnym sumptem?

Początkowo wszystko wskazywało na to, że moja taktyka zadziała. Około trzech tygodni po przeprowadzce do wynajętego mieszkania na rynku pojawił się dom, który odpowiadał nam pod każdym względem. Po gruntownym remoncie, w moim ulubionym stylu kolonialnym z lat czterdziestych dwudziestego wieku, w Grovemont, również mojej ulubionej dzielnicy. Cena – znacznie poniżej granicy naszego budżetu. Już myślałam, że może nie będziemy musieli płacić za drugi miesiąc przechowywania w magazynie rzeczy ze starego szeregowca.

A potem wpłynęły dwadzieścia dwie oferty kupna.

Dwadzieścia, kurwa jego mać, dwie.

– No, to zaliczyliście pierwszą licytację – skwitowała bezceremonialnie Ginny, przekazawszy nam, że ktoś przebił nas o dwadzieścia pięć tysięcy dolarów i nabył ten dom. – To wasz chrzest bojowy. Teraz już wiemy, że następnym razem trzeba zagrać trochę agresywniej.

Tylko że tych „następnych razów” było później dziesięć.

Kilka kolejnych skończyło się w sumie podobnie, zmieniały się tylko kwoty, niestety na gorsze, bo rosły. Podwyższyliśmy ofertę do miliona stu tysięcy i znowu ktoś nas przebił, niedużo, ale wystarczyło. Przy następnym domu szarpnęliśmy się więc na pięćdziesiąt tysięcy więcej – wygrał ktoś, kto wyłożył dokładnie tyle samo, ale w całości gotówką.

Po piątej przegranej licytacji zamroziłam swoje komórki jajowe, na wszelki wypadek.

To było osiem miesięcy po tym, jak zaczęliśmy wynajmować mieszkanie i blisko rok, odkąd zaczęliśmy starać się o dziecko. Doktor Warner przekonywała nas, że na razie nie ma jeszcze sensu próbować in vitro, do dzisiaj zresztą uważa, że kiedy będę miała z głowy stres związany z szukaniem domu, to bez problemu zajdę w ciążę w tradycyjny sposób. Poza tym gdybyśmy wzięli pożyczkę na cały proces in vitro, to moglibyśmy mieć kłopoty ze zgodą na kredyt hipoteczny.

Ale kiedy kobieta ma na gardle nóż pod postacią trzydziestych ósmych urodzin, nie może sobie pozwolić na ryzyko. Nie wiadomo, jak długo jeszcze będziemy się mordować na tym rynku nieruchomości, a tak przynajmniej mam w lodówce partię zdrowych jajeczek (...)”.

MARISA KASHINO

Amerykańska dziennikarka, m.in. „Washington Post”, specjalizująca się w branży poświęconej nieruchomościom i projektowaniu wnętrz. „Zabójcza oferta” to jej debiutancki kryminał.

Marisa Kashino, „Zabójcza oferta”, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, cena 49,99 zł

eprasa.pl 71c8a489f4

Głos Dziennik Pomorza
Czwartek, 16.04.2026

Mariusz Grabowski

ROZENKRANC I GILDENSTERN

Kto uważa, że William Szekspir nie lubił czarnego humoru, niech przypomni sobie Rozenkranca i Gildensterna - dwóch równie wymownych, co sprzedajnych dżentelmenów z „Hamleta". Dramaturg zakpił sobie z nich przewrotnie i dość okrutnie.

Dwulicowe typki

Rozenkranc i Gildenstern, zawsze w parze, byli szkolnymi kumplami Hamleta i jego, jak sami się określali, „najlepszymi przyjaciółmi". I jako tacy zostali wezwani do Danii przez króla Klaudiusza i królową Gertrudę, żeby uprzyjemnić życie księciu. Mieli spędzać z nim czas, rozweselać go i sprawić, by otworzył się przed nimi i zwierzył się z przyczyn swojego szaleństwa. Nietrudno jednak się domyślić, że mieli go po prostu szpiegować i donosić jego stryjowi o wszystkim, co robi.

Książę jednak nie dał się oszukać i - domyślając się ich prawdziwych intencji - milczał przy nich wyniośle. Rozenkranc i Gildenstern dostali więc jeszcze bardziej odpychające zadanie - mieli dopilnować, by Hamlet dopłynął statkiem do Anglii, gdzie czekała nań śmierć z rąk króla Anglii - Klaudiuszowego wasala.

Oni są już martwi

W powierzonym im przez Klaudiusza liście znajdowała się sekretna wiadomość do monarchy. Wynikało zeń, że jeśli władcy zależy na sojuszu z Danią, ma on po prostu Hamleta uśmiercić. Książę to przeczuł, wykradł więc wiarołomnym przyjaciołom pismo i postanowił się zemścić. Sfałszował pismo, nakazując w nim królowi Anglii zgładzenie właśnie Rozenkranca i Gildensterna.

Niedługo potem na statek duński napadli piraci. Nie trzeba być szekspirologiem, żeby się domyślić, że opłacił ich Hamlet. Zwłaszcza że po chwili duński statek prawie bez strat popłynął dalej do Anglii, gdzie Rozenkranca i Gildensterna spotkała zasłużona śmierć. Umierającemu Hamletowi doniósł o tym poseł.

Giętkie kręgosłupy

Zapyta ktoś: czymże właściwie zawinili nieszczęśnicy, którzy byli tylko igraszką w rozgrywce między królem a księciem? Nie wiadomo, czy wiedzieli o tym, co jest w liście, i czy w ogóle zgodzili się na śmierć Hamleta. Wiadomo jednak, że byli usłużni i oddani Klaudiuszowi oraz że bez szemrania wykonywali jego rozkazy. Hamlet bez skrupułów podpisał na nich wyrok śmierci, uważając, że w pełni sobie nań zasłużyli, a Szekspir z nieskrywaną uciechą to opisał.

W filmie „Rosenkrantz i Gildenstern nie żyją" z 1990 roku (reż. Tom Stoppard) zagrali Tim Roth i Gary Oldman

ROZGŁOS WOKÓŁ SPRAWY BYŁ SOLĄ W OKU PIŁSUDCZYKÓW

Mord Belwederski. Śmierć st. żandarma Franciszka Koryzmy

Ciąg dalszy ze str. 8

Ponadto skompromitować pułkownika Maka-Piątkowskiego. Użyto do tego konfidenta urzędu, Franciszka Sieczkę, który swego czasu był w ochronie Belwederu i znał teren pałacu".

Podejrzany Kossowski

Wróćmy do tamtej feralnej nocy. Wedle ustaleń śledczych około godz. 2.45 w nocy w parku usłyszano strzały; jeden z oficerów znalazł leżącego w kałuży krwi Koryzmę z dwiema ranami postrzałowymi głowy. Strzały oddano z bliskiej odległości.

Ciało znaleziono około 30-40 metrów od schodów pałacu, na jednej z parkowych alejek. W oku i czole żandarma utkwiły dwa pociski, jak się później okazało - stalowe.

Ze względu na bliskość Belwederu, w którym mieszkał Piłsudski, na miejsce natychmiast sprowadzono dowódcę płk. Mieczysława Piątkowskiego oraz naczelnika Urzędu Śledczego Wacława Suchenka-Sucheckiego, natychmiast przeszukano również najbliższe okolice pałacu.

„W celu schwytania mordercy rozpoczęto przeszukiwanie Belwederu i okolic. Po kilkudziesięciu minutach na terenie parku Sobieskiego złapano niejakiego Stefana Kossowskiego. Ów 23-latek (...) miał przy sobie potencjalne narzędzie zbrodni - rewolwer Smith & Wesson" - napisał Kamil Suchański w artykule w „Newsweeku" „Zabójstwo w Belwederze. Największa zagadka II Rzeczypospolitej".

Kim był Stefan Kossowski? W toku wstępnego śledztwa ustalono, że do sierpnia 1927 r. podejrzany pracował jako wywiadowca Oddziału II Sztabu Generalnego, przydzielony do służby przy Belwederze. Suchański dodaje: „Zwolniono go z powodu pijaństwa".

Rok później, w listopadzie, Kossowski znalazł zatrudnienie w straży granicznej w Górze Kalwarii, jednak i stamtąd został usunięty po miesiącu, gdy dowiedziano się o jego wcześniejszych wyczynach. Urażony, postanowił rzekomo odegrać się na byłych przełożonych. By dokonać krwawego odwetu, udał się na teren kompleksu belwederskiego, gdzie natknął się na Koryzmę.

Sam podejrzany nie przyznawał się do winy, twierdząc, że w chwili popełnienia zbrodni przebywał na mieście przy Dworcu Głównym, a po drodze spotkał między innymi samego gen. Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego.

Nic dziwnego, że na tamtym etapie dochodzenie skupiło się całkowicie na hipotezie o zatargu osobistym. Wykluczono tło polityczne, a topografia miejsca i sposób działania napastnika eliminowały Piłsudskiego jako cel.

Ofiara porachunków

Tymczasem nieprzychylna piłsudczykom prasa podniosła inny wątek zagadkowej sprawy. Plutonowy Koryzma musiał zginąć, bowiem wiedział za dużo o tajemniczym zaginięciu generała Włodzimierza Zagórskiego, osobistego wroga Piłsudskiego jeszcze z czasów austriackich.

Prócz endeków taką opinię głosił, co zadziwiające, również gen. Kordian Józef Zamorski, późniejszy komendant Policji Państwowej.

Prof. Andrzej Garlicki podobną tezę uważał za nielogiczną. Argumentuje sugestyw-

eprasa.pl 71c8a489f4

Piłsudski kładzie pasjansa w Belwederze. Mieszkał tam w latach 1918-1922 i po zamachu majowym do śmierci 12 maja 1935 r.

nie: „Łączenie śmierci Koryzmy ze sprawą generała Zagórskiego - a mianowicie, że Koryzma brał udział w zamordowaniu Zagórskiego lub był tylko świadkiem, więc należało go uciszyć - nie wyjaśnia kwestii podstawowej: dlaczego z likwidacją Koryzmy czekano aż 16 miesięcy?

Dlaczego też, zamiast załatwić sprawę po cichu, co w przypadku osoby tak mało znaczącej było łatwe, dokonano zabójstwa w czasie, gdy Koryzma pełnił służbę w parku belwederskim?".

Pytanie zasadne i skłaniające do wniosku, że żandarma Franciszka Koryzmę łączyło z gen. Włodzimierzem Zagórskim tylko jedno - tajemnicza śmierć. Pewnie dlatego ten polityczny trop śledztwa dość szybko porzucono i zajęto się Kossowskim. Ale i tu pojawiły się trudności.

Znalezione podczas sekcji zwłok w ciele ofiary pociski nie pasowały do rewolweru Smith & Wesson znalezionego przy Kossowskim, do jego stóp nie pasowały także odciski znalezione na miejscu zbrodni, wobec czego został zwolniony z aresztu. Dochodzenie przekazano następnie wojskowemu sądowi okręgowemu i objęto klauzulą tajności, co tylko zwiększyło ilość teorii publikowanych przez prasę, która o oczyszczeniu Kossowskiego z zarzutów nie została poinformowana. Ten, uznany przez prasę za wroga publicznego, wkrótce wyjechał, a właściwie uciekł z kraju. O jego dalszych losach nic nie wiadomo.

Pojawia się Sieczko

Można sobie wyobrazić zarówno presję ówczesnej opinii publicznej, jak i grząski grunt, po którym błądzili śledczy. Zewsząd bowiem czyhały pułapki.

Weźmy taki przykład. Felicjan Sławoj-Składkowski we wspomnieniach upierał się przy znanej nam już hipotezie Jędrzejewicza, że śmierć żandarma była efektem rywalizacji między policją a żandarmerią o to, która ze służb powinna zajmować się ochroną Piłsudskiego, zwłaszcza że dość sporą grupę mieli stanowić w policji dawni bojowcy PPS.

Śledztwo w sprawie śmierci żandarma przeciągało się, być może ze względu - jak sugerowali wojskowi z otoczenia marszałka - na obstrukcję samego urzędu śledczego. W jego toku pojawiła się kolejna zadziwiająca postać - Franciszek Sieczko.

Okazało się, że ów były gangster, oskarżany o dokonywanie wymuszeń i rozbojów, a jednocześnie współpracownik Urzędu Śledczego (był protegowanym Wacława Sucheckiego), też odegrał swoją rolę w wydarzeniach belwederskich. Jego nazwisko zaczęło być wielokrotnie odnotowywane w kronikach policyjnych. I chociaż powszechnie niewiązane ze sprawą Belwederu, to nadal szokujące stopniem przewin i bezkarności.

„O wczesnym życiu Franciszka Sieczki - pisze Kamil Suchański - wiadomo było niewiele. Jako 15-latek wyjechał do Ameryki, gdzie »wsławił się« napadem na kasjera jednej z fabryk w Filadelfii. Zabił za 8 tys. dolarów, po czym zbiegł do Kanady. Miał szczęście - był rok 1916, a zawierucha wojenna pozwoliła mu powrócić do Polski, gdzie szybko zaaklimatyzował się w środowisku robotników i tragarzy. Wstąpił też do PPS, gdzie trafił pod skrzydła Józefa Łokietka - komendanta bojówek partyjnych. Ujawnił się u jego boku jako zagorzały prześladowca komunistów - podczas wiecu pierwszomajowego w 1926 r. ostrzelał manifestujący tłum. Podobnie było w innych przypadkach - »po godzinach« Sieczko zajmował się krwawymi napadami i wymuszeniami. Z jego rąk miał zginąć m.in. Lucjan Groszyński, ślusarz z ul. Okopowej".

„Sieczko otwarcie stał się agentem policji politycznej i paradował po ulicach Warszawy w aucie pana komisarza Suchenka" - komentowała karierę zbira socjalistyczna „Pobudka" w 1929 r. Ale czy to on rzeczywiście był sprawcą zamachu? Według danych Urzędu Śledczego tuż po morderstwie Koryzmy Sieczko otrzymał urlop okolicznościowy. Indagowana w tej sprawie przyjaciółka Sieczki oświadczyła, że nie widziała go od 5 grudnia, a ten wtedy twierdził, że nigdzie się nie wybiera.

PREMIER KAZIMIERZ BARTEL NADAŁ KORYZMIE SREBRNY KRZYŻ ZASŁUGI „ZA OFIARNE I Z POŚWIĘCENIEM ŻYCIA SPEŁNIENIE OBOWIĄZKU SŁUŻBOWEGO"

Sieczko rzekomo powrócił po trzech dniach z ustalonym alibi - niestety, szczegóły jego zeznań nie są znane, podobnie jak dalszy przebieg tego śledztwa. Wiadomo jedynie, że podejrzany wyszedł ze sprawy bez szwanku. Został co prawda odwołany ze służby, ale już 10 grudnia otworzył - co brzmi dość groteskowo - własną knajpę w śródmieściu Warszawy.

Tu kolejna dygresja: w 1929 r. Suchenek-Suchecki został aresztowany w związku z aferą szpiegowską, a kilka miesięcy później Sieczko został zastrzelony przez - jak się spekulowało - jednego z sanacyjnych oficerów. Sprawa nigdy nie została wyjaśniona.

Czy Piłsudski strzelił?

Kossowski, Sieczko, legioniści marszałka, dawni bojowcy PPS, wreszcie policjanci - po upływie wieku wciąż nie wiadomo, kto strzelał do Koryzmy. Wygląda na to, że nikomu nie zależało na wyjaśnieniu zagadki. No i pozostaje sam Piłsudski, który w całej tej sprawie zachowywał się niezwykle powściągliwie, wręcz dziwnie.

„Marszałek spędzał bezsenne noce, wypijając ogromne ilości mocnej herbaty i wypalając mnóstwo papierosów; zmęczony przechadzał się wówczas po pokojach Belwederu. (...) Pewnej nocy, wchodząc do nieoświetlonego salonu, miał zauważyć zarysowaną na tle firanki przy drzwiach na balkon sylwetkę ludzką. Mógł przypuszczać, że ktoś skrada się do pałacu" - pisał Marian Romeyko w książce „Przed i po maju".

Co było dalej? Czy Piłsudski strzelił? „Faktem jest, że Belwederu strzegła sieć posterunków żandarmerii, a marszałek nie lubił osobistej ochrony. Codziennie z Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych wracał do Belwederu spacerkiem, samotnie, bez adiutanta. Ewentualna obstawa podążała ok. 50 metrów za nim, zachowując dyskrecję. Podobnie było z wartownikami. Musieli chronić budynek, nie zwracając uwagi Piłsudskiego. Ten mógł nie wiedzieć o bliskiej obecności żandarma i uznać go za intruza. A co z narzędziem zbrodni?" - pyta w swym tekście Suchański.

Bronią, z której rzekomo strzelał Piłsudski, był pistolet browning. Marszałek miał w zwyczaju trzymać go przy sobie. „Niedaleko Komendanta na pliku papierów leży jako przycisk duży, czarny, oksydowany pistolet browning" - kilkakrotnie notował w raportach służbowych ówczesny minister spraw wewnętrznych Felicjan Sławoj-Składkowski.

Dlaczego jednak marszałek miałby nosić broń w czasie nocnych przechadzek? Czy bał się o własne życie? Jego rozchwianie emocjonalne i poczucie zagrożenia sugerowała część wypowiedzi prasowych.

„Otaczano mnie płatnymi szpiegami, przekupywano pieniędzmi i awansami każdego, kto mnie, byłego Naczelnika Państwa, zdradzał, szukano - jak to śmiem twierdzić - mej śmierci" - mówił Piłsudski w wywiadzie dla „Kuriera Porannego" 15 maja 1926 roku.

Z tą pełną emocji i nieskrywanego żalu wypowiedzią kontrastuje inna, udzielona tuż po incydencie. „Tej nieszczęśliwej nocy spałem tak twardo, że żadnych strzałów nie słyszałem" - przyznał marszałek dla „Ikaca".

Winie marszałka zaprzecza także zdjęcie prezentujące zwłoki Koryzmy. Widać na nim ofiarę leżącą w alejce parkowej, 30-40 metrów od Belwederu. Nie było szans, aby zabił go strzał oddany z któregoś z pomieszczeń pałacowych. Podobnie jak nie ma szans, aby zabójstwo dokonane na Koryzmie kiedykolwiek miało być wyjaśnione.

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAL DOLNOŚLĄSKI

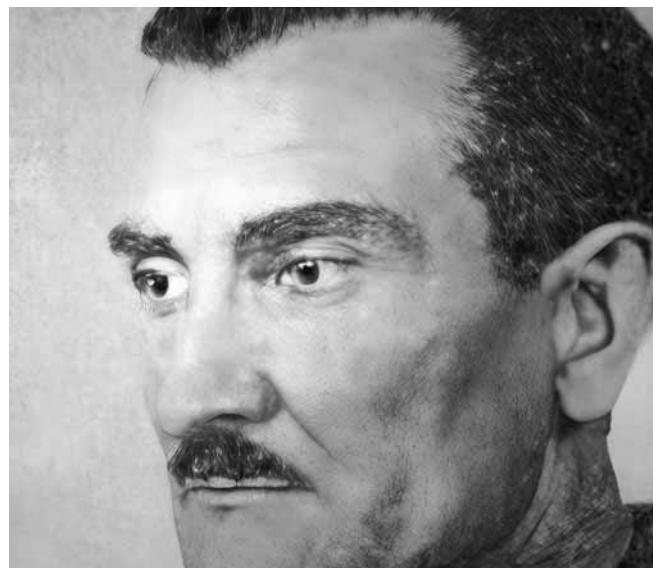

„W czasie procesu Baczyński bronił własnego życia, i to za wszelką cenę" – donosił dziennik „Słowo Polskie"

Ten, co zabił we Wrocławiu przynajmniej cztery osoby

Ale zaczął od Bytomia - tam w 1946 roku zginęła jego pierwsza ofiara. Kolejne osoby zabił już we Wrocławiu. Gdy go złapano, śledczy byli mocno zdziwieni jego tłumaczeniami.

Ofiara nazywała się Anna S. i mieszkała w jednej z podwrocławskich wsi. Kilka dni przed zabójstwem znajomy okradł jej mieszkanie. Anna S. przyjechała do Bytomia, aby go odnaleźć. Gdy zbadano jej zwłoki, okazało się, że została zastrzelona.

Nocne strzały

Kolejna ofiara - Wrocławianin Chaim N. - został zastrzelony z ukrycia w 1956 roku. Nie stwierdzono rabunku, zginął jedynie zegarek. Śledczy uznali, że Chaim N. padł ofiarą starannie zaplanowanego zamachu.

Kilka tygodni później inż. Józef S. wrócił z żoną taksówką do swojej willi pod miastem. Kilka minut później został zastrzelony w garażu. Jedynym świadkiem zabójstwa był pięcioletni syn zamordowanego, lecz nie zapamiętał sprawcy. Znaleziono dwie łuski kal. 9 mm, a na podstawie badań nabojów stwierdzono, że broń, z której strzelano, została użyta do zabójstwa Anny S. Ustalono także, że oprawka pochodziła od zegarka należącego do Chaima N.

Trzy miesiące później ten sam sprawca próbował bezskutecznie zabić dr. H. Strzelano z poddasza kamienicy położonej naprzeciwko. W pokoju znaleziono pocisk kal. 5,6 mm. Broni o tym kalibrze użyto przy zabójstwie przy ul. Św. Antoniego.

Kolejną ofiarą był Józef W. - administrator Wytwórni Filmów Fabularnych. Atak miał miejsce tuż przed Wielkanocą 1957 roku. Ok. godz. 22 pocisk trafił go przez okno prosto w serce. Eksperci wojskowi uznali, że zabójcą musiał być wyborowy strzelec.

Jako mściciel

O ujęciu zabójcy zadecydował przypadek. W nocy z 29 na 30 kwietnia 1958 r. patrol MO zatrzymał na ul. Norwida mężczyznę, przy którym znaleziono pistolet. Mężczyzną okazał się Władysław Baczyński. W jego mieszkania znaleziono m.in. zegarek bez szkiełka, lufę do sztucera, przyrządy optyczne, drabinkę sznurkową, ponadto klucze, wytrychy oraz materiały wybuchowe. Baczyński był z zawodu kierowcą. Miał żonę i troje dzieci, ale jego rodzina cierpiała niedostatek, ponieważ żyli jedynie ze skromnej renty inwalidzkiej.

Proces Władysława Baczyńskiego odbywał się przed Sądem Wojewódzkim we Wrocławiu. W trakcie rozpraw oskarżony tłumaczył, że czuł niechęć do ludzi, którzy mieli skłonności do krzywdzenia innych. Dlatego zabił Chaima N., Józefa S. i Józefa W. Anna S. zginęła, ponieważ w przekonaniu Baczyńskiego podczas wojny współpracowała z Niemcami.

Proces Baczyńskiego zakończył się wyrokiem skazującym na karę śmierci. Wyrok wykonano w dniu 17 maja 1960 roku. Na kanwie zabójstw Władysława Baczyńskiego nakręcono w 1979 roku „Wściekłego" - film kryminalny w reż. Romana Załuskiego.

opr. stanmajer

eprasa.pl 71c8a489f4

Rok temu straciłem prawo jazdy. Przekroczyłem punkty i musiałem robić jeszcze raz egzamin

Marcin Hakiel w TTV Fot. Sylwia Dąbrowa

Z ŻYCIA GWIAZD

Weronika Rosati poobijała drogie auto
Aktorka natknęła się na paparazziego podczas załatwiania sprawunków w centrum Warszawy. Rosati ubrana była w skórzaną kurtkę i błękitne jeansy oraz niosła plecak Louis Vuitton za 7,5 tysiąca. Celebrytka przyjechała na zakupy Audi za 300 tys. zł. Co ciekawe, auto nosiło ślady stłuczki, było poobijane i miało uszkodzony zderzak.

Iga Świątek na czarno i na biało
Tenisistka zameldowała się na turnieju WTA 500 w Stuttgarcie. Podczas VIP Night dla uczestniczek zaprezentowała się w eleganckiej stylizacji. Miała czarny top z efektownymi siateczkowymi wycięciami na ramieniu i brzuchu oraz dopasowane do niego spodnie typu „baggy". Strój uzupełniały... białe tenisówki.

Iza Miko spodziewała się pożegnania
W ostatnim odcinku „Tańca z gwiazdami" aktorka pożegnała się z programem. Miała wysokie noty, ale telewidzowie zdecydowali, że nie chcą jej już dłużej oglądać. W rozmowie z Pudelkiem Miko powiedziała, że zrobiła wszystko, aby wypaść jak najlepiej. Dziennikarz zasugerował, że odpadła, bo nie ma dużych zasięgów w mediach społecznościowych. – Spodziewałam się tego, ponieważ w tym świecie nie istnieję. Jestem artystką i aktorką przede wszystkim – stwierdziła.
(GZL) Fot. Sylwia Dąbrowa

W TELEWIZJI

Lot
Stopklatka, 20:00
Kapitan linii lotniczych William „Whip" Whitaker jest uzależniony od alkoholu. Złe samopoczucie niweluje też kokainą i aspiryną, Pewnego dnia, po nocy w towarzystwie stewardesy, maszyna, którą steruje William, ma awarię. Whipowi cudem udaje się wylądować. Zostaje okrzyknięty bohaterem. Komisja bada przyczyny wypadku.

Zostańmy przyjaciółmi
TVN 7, 21:00
Podczas jednej ze służbowych podróży samolot Chrisa Brandera ma awarię i ląduje w jego rodzinnym mieście. Od czasu jego ostatniej wizyty minęło 10 lat. Mężczyzna spotyka dawną miłość – Jamie.

Zakonnica w przebraniu 2
TV Puls, 21:55
Deloris (Whoopi Goldberg) zgadza się pomóc swoim zakonnym przyjaciółkom i znów wkłada habit. Zostaje nauczycielką wyjątkowo trudnej młodzieży. Zgłasza uczniów do konkursu chórów, by ocalić ich szkołę przed zamknięciem.

Pod okrutnym niebem
TVP Dokument, 22:15
Dokument - dziennikarskie śledztwo, które ukazuje realia życia i warunki, z jakimi borykają się mieszkańcy Ukrainy. W pierwszych scenach filmu pokazany jest atak Rosjan na blok mieszkalny w styczniu 2023 roku, w którym zginęło 47 osób, w tym sześcioro dzieci.

KRZYŻÓWKA NR 58

Poziomo:
1) … Mazowiecki, miasto przy ujściu Narwi do Wisły,
5) rdzenny mieszkaniec Australii,
9) główny składnik powietrza,
10) podanie piłki w siatkówce,
12) polecony lub żelazny,
14) obraz na ekranie telewizora,
15) wyznaje skrajne poglądy polityczne,
16) płynna masa skalna,
17) czasem brane za pas,
18) pole obsiane zbożem,
19) „Ostatni …", film z rolą Bruce'a Willisa,
22) żywe stworzenie, organizm,
23) lek rozkurczowy zmniejszający ból,
28) obniżają wartość drewna,
29) włoski święty, współzałożyciel zakonu salezjanek,
30) powolny chód konia,
31) film science fiction rodzeństwa Wachowskich,
34) wiekowa, zużyta miotła,
38) dzieło Fidiasza lub Rodina,
39) bardzo drobny deszcz,
40) państwo w Azji Wschodniej,
41) domena prestidigatora,
42) zdarzenie o tragicznych skutkach.

Pionowo:
1) zbyt łatwo wpada w gniew,
2) pęk słomy związany powrósłem,
3) zrzut wojska na tyłach wroga,
4) Nel …, bohaterka „W pustyni i w puszczy",
5) czwarty z serii amerykańskich wahadłowców,
6) starszy flisak, szef spławu,
7) święta rzeka hinduizmu,
8) stan w USA z Las Vegas,
11) usuwanie chłopów z ziemi,
13) postać z dramatu „Wesele",
20) samica ssaka z łopatami,
21) „… w operze", musical Andrew Lloyda Webbera,
24) drzewo podmokłych terenów,
25) czuły punkt Achillesa,
26) piłkarski klub z Amsterdamu,
27) pobory dla najemnego żołnierza,
31) „Hrabina …", operetka Imre Kalmana,
32) niemiecki port nad Mozelą,
33) tytuł baśni Andersena,
35) okrągłe okno charakterystyczne dla gotyku,
36) sąsiad Kargula z komedii „Sami swoi",
37) ceniony, uznany artysta.

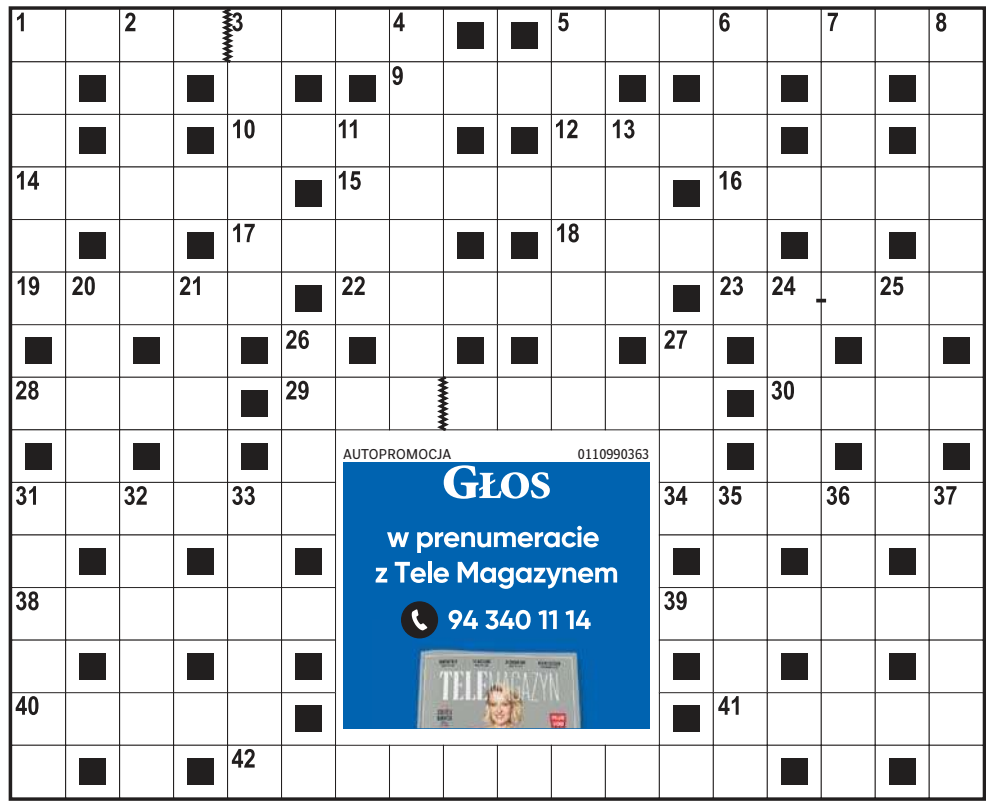

ROZWIĄZANIE NR 57

O	■	T	■	■	K	A	T	E	D	R	A	■	I	■	Ś	■	Ż			
S	Y	R	E	N	A	■	E	■	U	■	L	O	D	Ó	W	K	A			
E	■	A	■	■	N	E	G	A	C	J	A	■	O	■	I	■	G			
S	U	B	A	R	U	■	I	■	H	■	B	A	L	E	T	K	I			
E	■	K	■	Y	■	A	M	F	O	R	A	■	■	N	■	■	E			
K	L	A	D	N	O	■	R	■	V	■	M	E	C	Z	B	O	L			
■	I	■	■	N	■	R	Ó	W	N	I	A	■	■	Y	■	P	■			
A	B	C	H	A	Z	■	Z	■	Y	■	■	K	O	M	P	O	T			
■	I	■	U	■	J							■	L	■	■	L	■			
K	A	S	Z	T	A							W	E	R	S	E	T			
A	■	■	A	■	W							■	U	■	E	■	A			
C	I	A	R	K	I							S	M	A	L	E	C			
Z	■	F	■	■	S							O	■	■	E	■	Z			
O	K	R	Z	Y	K							D	Y	M	N	I	K			
R	■	O	■	■	O	J	C	Z	Y	Z	N	A	■	■	E	■	A			

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dzień sprzyja działaniu i szybkim decyzjom. Horoskop dzienny radzi uważać jednak na impulsywność i słowa, które mogą zranić.
Ryby (19.02 - 20.03)
Spokojna energia pozwoli Ci skupić się na finansach. Horoskop na dziś mówi, że przed Tobą dobry moment na planowanie.
Baran (21.03 - 19.04)
Komunikacja będzie kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny na czwartek mówi, że nowe informacje mogą zmienić Twoje plany na lepsze.
Byk (20.04 - 20.05)
Emocje mogą być intensywne, ale dadzą Ci ważne wskazówki. Horoskop dzienny podpowiada, by zadbać o relacje i własny spokój.
Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę innych. Horoskop na dziś sugeruje, by wykorzystać to w pracy, ale nie dominować nad bliskimi.
Rak (22.06 - 22.07)
Dzień sprzyja porządkom. Horoskop dzienny na czwartek to wskazówka, by skupić się na detalach, które przyniosą długofalowe korzyści.
Lew (23.07 - 22.08)
Harmonia w relacjach jest możliwa, jeśli postawisz na szczerość. Horoskop dzienny radzi unikać odkładania decyzji na później.
Panna (23.08 - 22.09)
Twoja intuicja będzie wyjątkowo silna. Horoskop na dziś to wskazówka, by zaufać jej w ważnych sprawach osobistych oraz zawodowych.
Waga (23.09 - 22.10)
Poczujesz potrzebę przygody lub zmiany. Horoskop dzienny na czwartek mówi, że nawet mały krok może przynieść dużo satysfakcji.
Skorpion (23.10 - 21.11)
Skoncentruj się na obowiązkach, ale znajdź też czas na odpoczynek. Horoskop dzienny zapowiada, że równowaga będzie kluczowa.
Strzelec (22.11 - 21.12)
Twoje pomysły mogą zaskoczyć innych. Horoskop na dziś stanowczo radzi nie bać się ich realizować, nawet jeśli są nietypowe.
Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dzień sprzyja refleksji i kreatywności. Horoskop dzienny na czwartek zapowiada, że sztuka lub muzyka mogą pomóc Ci wyrazić emocje.

GŁOS DZIENNIK POMORZA
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl
Redaktor naczelny **Jarosław Jaz.**
Z-cy red. nacz.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka.** Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski.**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko.**
Dyrektor marketingu **Robert Gromowski.**
Redakcja. SŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, **tel. 598488100**, **redakcja.gp24@polskapress.pl,** KOSZALIN, ul. Partyzantów 17, **tel. 943473552, redakcja.gk24@polskapress.pl,** SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/U1, **tel. 914813300. redakcja.gs24@polskapress.pl.**
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.
POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 71c8a489f4

Aż 15 pozostałości pestycydów w herbatce

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Miód, cytryna, imbir, owoce, zioła - składniki zimowych herbatek sugerują wzmocnienie odporności i kojarzą się z czymś naturalnym, bezpiecznym. - Jednak to, co może w herbatkach rozgrzewać najbardziej, to liczba pestycydów, w tym zakazanych w UE - ostrzega fundacja Pro-Test.

FOT. 123RF

Zbadali pozostałości pestycydów w dziewięciu popularnych herbatkach rozgrzewających. Jedna zawierała 15 różnych szkodliwych substancji

- Zbadaliśmy pozostałości pestycydów w dziewięciu popularnych herbatkach rozgrzewających. Wyniki zatrważają: jeden produkt miał aż 15 różnych szkodliwych substancji. Cztery inne - od 10 do 14. Dwie herbaty miały tylko po jednym pestycydzie - informuje fundacja Pro-Test.

Herbapol - 15 pestycydów, Bifix - 14, Lord Nelson - 13

Badania na zawartość 517 pozostałości pestycydów przeprowadził na zlecenie Fundacji Zakład Badania Bezpieczeństwa Żywności Instytutu Ogrodnictwa – Państwowego Instytutu Badawczego w Skierniewicach.

Najwięcej pozostałości pestycydów wykryliśmy w herbatce Herbapol Herbaciany Ogród Zimowy Sekret: zawierała aż 15 różnych pestycydów.

- Wynik zaskakuje tym bardziej, że Herbapol to marka od lat obecna w polskich domach, kojarzona z tradycją i budząca zaufanie. Herbatka zimowa Herbapolu to nie pierwszy wyrób tego producenta, w którym wykrywamy koktajl pestycydów. W niedawnym teście dżem truskawkowy Herbapol zawierał osiem pozostałości pestycydów - przypomina Fundacja.

Kolejna pod względem liczby wykrytych pestycydów jest Bifix Herbata Zimowa ekspresowa – zawierała pozostałości 14 pestycydów.

- Tymczasem marka Bifix od lat buduje swój wizerunek wokół ekologicznych składników, co dla wielu konsumentów jest ważnym argumentem przy wyborze herbaty. Nawet zapis nazwy marki sugeruje, że mamy do czynienia z produktami „bio", choć w rzeczywistości herbatka wcale nie jest ekologiczna. Jak się okazuje – jest wręcz przeciwnie – podkreśla Pro-Test.

Biedronka lepsza od Lidla

Niemal równie dużo pestycydów – bo 13 – zawierała herbatka marki własnej sieci sklepów Lidl – Lord Nelson Rozgrzewające Smaki cytryna i miód.

- To wielokrotnie więcej nawet od wewnętrznych wytycznych Lidl Polska, który dla swoich produktów ustalił maksymalną liczbę czterech substancji czynnych, zaś w swoich komunikatach powołuje się na liczbę wykonanych badań i dbałość o konsumentów. Wynik herbaty z Lidla podważa wiarygodność deklarowanych przez sieć wewnętrznych limitów i pokazuje, że marketingowe hasła nie idą w parze z rzeczywistą jakością produktu - uczula Fundacja.

Kolejne herbatki w rankingu z wysoką liczbą wykrytych pestycydów to: Mokate Loyd Rozgrzewająca Malina z cynamonem i czarnym pieprzem (11) oraz Irving Grzaniec z jabłkiem i cynamonem (10).

Herbata marki własnej sieci sklepów Biedronka – Remsey Rozgrzej się! O smaku cytryny, imbiru i miodu zawierała pozostałości 3 pestycydów.

Pestycydy prosto z apteki

Również apteczna marka Zielnik DOZ i jej Rozgrzewająca herbatka miała 3 związki.

- Ale czy po produkcie sprzedawanym w aptece konsument spodziewałby się pozostałości pestycydów? Marka apteczna zobowiązuje do jeszcze lepszej kontroli i niedopuszczania do obrotu produktu z jakimikolwiek pozostałościami szkodliwych substancji - uważa Fundacja.

Najlepiej w teście wypadły: Lipton Chai Czarna herbata z cynamonem z Indonezji oraz Teekanne Winter Punch, w których wykryliśmy tylko po 1 pestycydzie.

- Efekty poszczególnych pestycydów działających łącznie mogą się wzajemnie wzmacniać lub wpływać na organizm w sposób trudny do przewidzenia. Wiedza na ten temat wciąż jest ograniczona, a badań uwzględniających długotrwałe, codzienne spożycie takich mieszanin jest niewiele - uczula Pro-Test.

Szczególnie niepokoi wykrycie pozostałości chloropiryfosu.

- Jest szczególnie kontrowersyjny ze względu na potencjalne działanie neurologiczne. Blokując enzymy ważne dla przekazywania sygnałów nerwowych, ma wpływ na układ nerwowy. Od 2020 roku jest zakazany w Unii Europejskiej. Tymczasem w naszym teście wykryliśmy go w badanych herbatkach: Lord Nelson z Lidla, Loyd marki Mokate, Bifix i Irving, ale najwięcej było tego krytycznego związku w herbacie Herbapolu - podaje Fundacja.

Herbatki z wielu składników są poza normami

Owoce w herbatkach to najczęściej wytłoczyny, czyli pozostałości po produkcji soków.

- Oznacza to, że wykorzystuje się przede wszystkim skórki, miąższ i pestki – te części owoców, w których pozostałości pestycydów mogą kumulować się w największym stopniu - wyjaśniają badacze. - Problem w tym, że dla takich produktów, jak herbatki zimowe, złożonych z wielu składników, nie obowiązują żadne normy dotyczące pozostałości pestycydów. Prawo unijne ustala bowiem dopuszczalne poziomy tych związków tylko dla jednorodnych produktów, np. dla samych jabłek, ale gdy te jabłka znajdą się w herbacie zimowej wraz z innymi składnikami, to dla takich wyrobów nie ma żadnych limitów.©℗

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

- NIERUCHOMOŚCI
- HANDLOWE
- MOTORYZACJA
- FINANSE/BIZNES
- NAUKA
- PRACA
- ZDROWIE
- USŁUGI
- TURYSTYKA
- BANK KWATER
- ZWIERZĘTA
- ROŚLINY, OGRODY
- MATRYMONIALNE
- RÓŻNE
- KOMUNIKATY
- ŻYCZENIA /PODZIĘKOWANIA
- GASTRONOMIA
- ROLNICZE
- TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIMY Twoje mieszkanie w Słupsku w każdym stanie technicznym i prawnym także udziały w nieruchomościach. Tel. 59 727 60 94

REKLAMA 0011509830

KSM „NASZ DOM" w Koszalinie
ogłasza przetarg na
Remont klatek schodowych
i instalacji elektrycznej budynków
przy ul. Szymanowskiego 30 oraz
Szymanowskiego 30A w Koszalinie.
Specyfikację warunków przetargu
można pobrać ze strony internetowej:
www.naszdom-koszalin.pl
Termin składania ofert:
30.04.2026 r. do godz. 10:00.

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

Handlowe

SPORT I REKREACJA

ROWERY używane tanio, 508-436-420.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

AUTOREKLAMA

Polecamy →

motofakty.pl

Motoryzacja
na wysokich obrotach

motofakty.pl

eprasa.pl 71c8a489f4

Głos Dziennik Pomorza
Czwartek, 16.04.2026

Rewolucyjny duch Boba Marleya wciąż nie gaśnie

Jerzy Wicher
Szczecin

W ramach trasy Punky Reggae Live 2026 do miasta przyjadą cztery zespoły, które od lat współtworzą historię rodzimego punk rocka. Na jednej scenie spotkają się Farben Lehre, The Analogs, Pull The Wire oraz Prawda. Początek wydarzenia zaplanowano jutro na godzinę 18:00, a bramy zostaną otwarte godzinę wcześniej.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Koncert odbędzie się w najbliższy piątek o godz. 18 w byłym kinie Kosmos. Drzwi otwarte będą już od godz. 17. Punky Reggae Live to nie tylko koncert, ale także sprawdzona marka, która od lat przyciąga fanów gitarowego grania w całej Polsce.

Na czele line-upu stoi Farben Lehre - formacja z ponad trzydziestoletnim stażem, która od końca lat 80. konsekwentnie buduje swoją pozycję na scenie. Zespół z Płocka ma na koncie kilkanaście albumów studyjnych i setki koncertów w kraju oraz za granicą. Charakterystyczna dla nich jest bezkompromisowa energia i bezpośredni kontakt z publicznością. Wciąż pozostają w intensywnej trasie koncertowej, grając nawet blisko sto koncertów rocznie. Ich najnowszy materiał „Na zdrowie" z 2023 roku regularnie pojawia się w setlistach, co potwierdza, że grupa nie zwalnia tempa mimo upływu lat.

Równie mocnym punktem programu będzie występ The Analogs, którzy w 2025 roku świętowali 30-lecie działalności. To jeden z najważniejszych zespołów polskiej sceny niezależnej, znany z utworów takich jak „Dzieciaki atakujące policję" czy „Pieśń aniołów". Ich muzyka, choć zakorzeniona w punk rocku, wyraźnie wykracza poza schematy gatunku. W tekstach Pawła Czekały pojawiają się historie o nierównościach społecznych, alienacji i współczesnym świecie, a najnowsze wydawnictwa - w tym album „Bestia" z 2024 roku - potwierdzają, że grupa nie traci swojej wyrazistości.

Energetyczną dawkę bezpośredniego, ulicznego grania zapewni Pull The Wire. Zespół z Żyrardowa od lat buduje swoją markę koncertową na żywiołowości i bezpretensjonalnym podejściu do muzyki. Ich występy przypominają bardziej spotkanie ze znajomymi niż klasyczny koncert - pełne są humoru, interakcji z publicznością i intensywnej zabawy. Prosty, szczery przekaz i punkrockowa dynamika sprawiają, że grupa trafia zarówno do młodszej, jak i starszej publiczności.

Skład uzupełnia Prawda - formacja z Wrocławia, która od połowy lat 90. pozostaje wierna korzeniom brytyjskiego punk rocka. Po latach działalności i kilku zmianach personalnych zespół wrócił z nową energią, czego efektem są kolejne wydawnictwa i intensywna aktywność koncertowa. Ich historia to setki występów i współpraca z legendami sceny, a jubileuszowe 30-lecie działalności tylko potwierdza ich trwałą obecność w środowisku.

Punky Reggae Live to nie tylko koncert, ale także sprawdzona marka, która od lat przyciąga fanów gitarowego grania w całej Polsce. Powrót trasy po przerwie i jej kolejne edycje pokazują, że scena punkowa wciąż ma się dobrze, a publiczność niezmiennie szuka autentyczności i energii, których trudno szukać w mainstreamie. Szczeciński przystanek trasy zapowiada się jako jedno z ważniejszych wydarzeń koncertowych wiosny - zarówno dla wiernych fanów gatunku, jak i tych, którzy dopiero chcą poczuć atmosferę punkowego grania na żywo.

KRÓTKO

SZCZECIN

Jutro będzie futro (naprawdę)

FOT. ARCHIWUM

Kwartet skąpo ubranych pań, bielizna gęsto wypadająca przez okno, sterty pieniędzy i kochanki schowane w szafie - „Jutro będzie futro" to pikantna farsa Ray'a Cooney'a (autora trzech części teatralnego megahitu Mayday), która pozostawia uśmiech na twarzy na długo po zakończeniu spektaklu. Piątek, godz. 17, Nowa Dekadencja

KOSZALIN

Mroczne tajemnice miasta

Czy Koszalin skrywa mroczne tajemnice? Będzie można je odkryć podczas spaceru historycznego, na który zapraszamy. Spacer poprowadzi Andrzej Kuczkowski, starszy archiwista w Archiwum Państwowym w Koszalinie. Jest on również współautorem książki „Kryminalny Koszalin", napisanej wspólnie z Dorotą Cywińską, kierownik oddziału popularyzacji zasobu archiwalnego. W trakcie około 60-minutowej wędrówki po Koszalinie uczestnicy poznają mniej znane, a często sensacyjne historie z przeszłości miasta. Wydarzenie nawiązuje do publikacji „Kryminalny Koszalin" wydanej przez Archiwum Państwowe w Koszalinie. Książka prezentuje nieznane szerzej, nieraz zaskakujące wątki z historii miasta. Czwartek, godz. 17, Archiwum Państwowe

POGODA

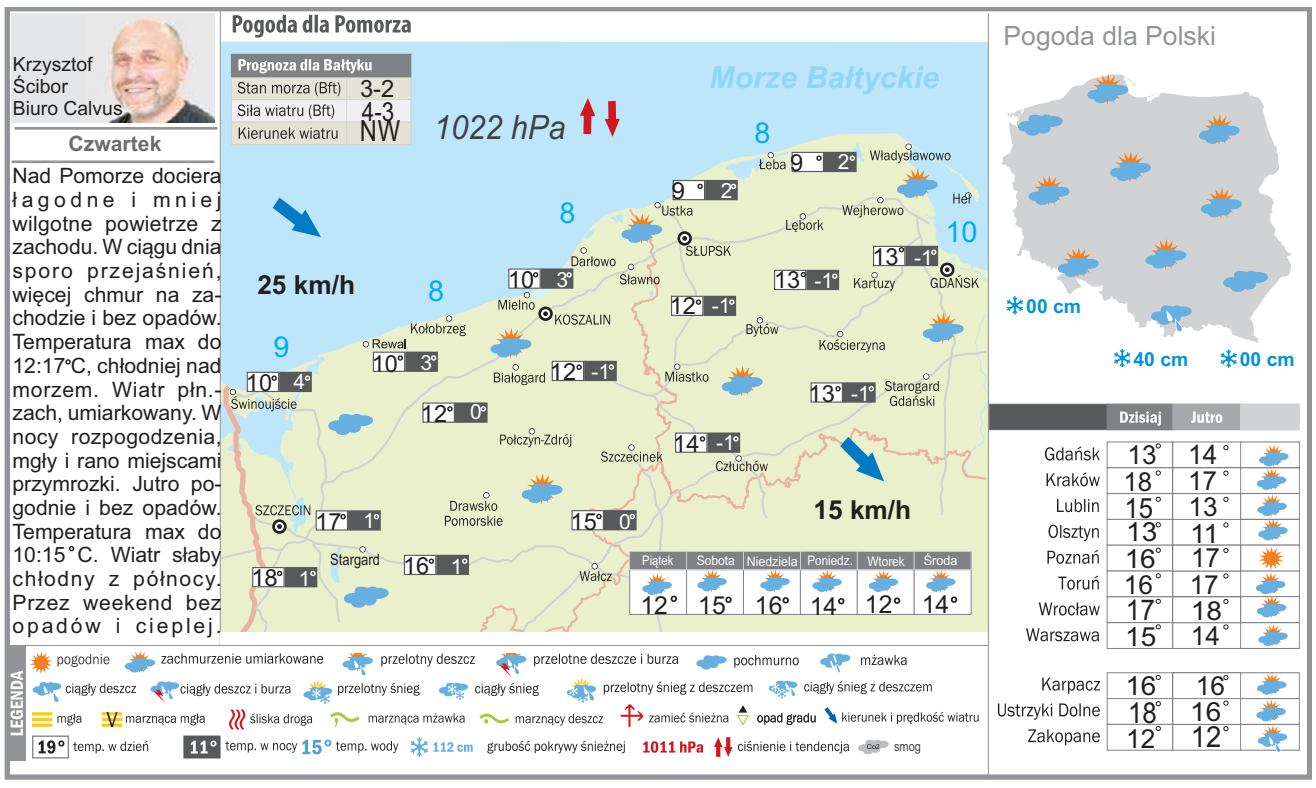

SŁUPSK

Z Pomorza do Italii

FOT. ARCHIWUM

Wiadomo, że najpiękniejsza jest muzyka włoska - nie tylko opery Gioacchina Rossiniego, Giuseppe Verdiego czy Giacoma Puccniego, ale też utwory z repertuaru Adriana Celentano, Al Bano, Andrei Bocellego, Drupiego . Muzyka włoska to także Festiwal w San Remo, którego złoty okres przypadł na lata 60. i 70., zaś niejedna gwiazda rozbłysła na tamtejszym niebie: Toto Cutugno, zespół Il Volo... Na scenie ok. 50 osób, soliści, chór, orkiestra oraz tancerki. Ponad 2 godziny wspaniałych doznań muzycznych i wizualnych. Czwartek, ul. Jana Pawła II 3, godz. 19

eprasa.pl 71c8a489f4

Czy to było pożegnanie „Lewego” z Ligą Mistrzów?

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **FC Barcelona wygrała wprawdzie rewanż z Atletico Madryt (2:1), lecz przegrała dwumecz i na etapie ćwierćfinału pożegnała się z Ligą Mistrzów. Kto wie, czy to nie było również rozstanie Roberta Lewandowskiego z jego ulubionymi rozgrywkami?**

Wszystko zależy oczywiście od tego, w którym klubie rozegra przyszły sezon. Coraz więcej wskazuje na to, że może opuścić Dumę Katalonii.

FOT. PAP/EPA/SERGIO PEREZ

Robert Lewandowski rozpoczął mecz z Atletico Madryt na ławce rezerwowych. Na boisku zameldował się w 68. minucie, już przy ustalonym wyniku

Lewandowski rozczarowany odpadnięciem

W weekend Lewandowski nawet nie poderwał się z ławki w łatwo wygranych derbach Barcelony z Espanyolem. Wbrew przypuszczeniom hiszpańskich mediów, nie był bynajmniej oszczędzany na rewanż z Atletico. Zamiast niego od początku na dziewiątce zobaczyliśmy Ferrana Torresa, po którego golu w dwumeczu zrobił się remis. Barcelona jednak przed przerwą straciła bramkę, zaś w końcówce zawodnika - Erica Garcię. Krótko przed czerwoną kartką na boisko wszedł właśnie Lewandowski, zmieniając Ferrana. Niestety, Polak zaliczył wręcz bezbarwny występ. Najlepszą i zarazem jedyną dogodną okazję miał w doliczonym czasie, kiedy główkował z okolicy dziesiątego metra - celnie, lecz do rąk dobrze ustawionego bramkarza.

Po meczu Lewandowski nie krył rozczarowania z powodu odpadnięcia Barcelony. Od momentu transferu z Bayernu Monachium ani razu nie dotarł z nią do finału Ligi Mistrzów. Najbliżej był w ubiegłej edycji, gdy w półfinale minimalnie lepszy okazał Inter Mediolan (3:3, 3:4).

- Walczyliśmy. Wierzyliśmy. Daliśmy z siebie wszystko - zapewnił kibiców Barcelony Lewandowski. - Boli bardziej niż można opisać to słowami - dodał we wpisie zamieszczonym w mediach społecznościowych. Hiszpańscy dziennikarze nie szczędzą mu słów krytyki. Tamtejszy „Sport” określił jego grę mianem przezroczystej. Jeden z tamtejszych portali ocenił go na dwójkę w dziesięciostopniowej skali. Więcej wyrozumiałości okazało „Mundo Deportivo”, podkreślając że jego potencjał nie został wykorzystany przez drużynę. Tę edycję zakończył z zaledwie czterema bramkami w dziesięciu meczach.

Lepsi tylko Messi i Ronaldo

Bez względu na przyszłość Lewandowskiego dziś już wiemy jedno - jest legendą Ligi Mistrzów. W 144 występach zdobył w niej aż 109 bramek. Pod tym względem więcej osiągnęli od niego Leo Messi (129 goli) i Cristiano Ronaldo (149 goli), którzy swoich statystyk już na pewno nie poprawią, grając odpowiednio dla amerykańskiego Interu Miami i saudyjskiego Al- Nassr.

Nikt nie odbierze Lewandowskiemu Ligi Mistrzów z 2020 roku w barwach Bayernu, ani kilku nieprawdopodobnych, indywidualnych rekordów w tych rozgrywkach: najwięcej wygranych z rzędu (22), najwięcej strzelonych karnych (19), hattricków w barwach trzech różnych zespołów czy wreszcie goli strzelonych aż 41 rywalom, czym poszczycić się nie mogą się ani Messi, ani Ronaldo. Żal jednego - nieprzyznanej, zasłużonej Złotej Piłki za fantastyczny sezon 2019/2020.

Niezwykła przygoda, niestety!, dobiega powoli końca. Lewandowski w przededniu 38. urodzin zastanawia się, gdzie zakończyć karierę. Ciągle nie wiadomo, kiedy dokładnie zasiądzie do ewentualnych rozmów w sprawie nowej umowy z Barceloną i czy będzie mu odpowiadać drastyczna obniżka pensji połączona ze zmianą statusu w drużynie, której symptomy dostrzegamy już w tym sezonie (w pięciu meczach nie zagrał w ogóle, w aż siedemnastu wszedł z ławki). Na razie w jego imieniu z warunkami zapoznał się agent, Pini Zahavi, który w ubiegłym tygodniu zawitał na Camp Nou w tej sprawie. ©℗

Pięciu Polaków z szansą na awans do półfinałów europejskich rozgrywek

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Wieczorem czekają nas rewanże Ligi Europy i Ligi Konferencji. W tych drugich rozgrywkach nie ma już niestety polskich zespołów, ale nadal uczestniczą nasi piłkarze.**

Polskich kibiców najbardziej interesować będzie, co wydarzy się w Anglii, gdzie Nottingham Forest zmierzy się w rewanżu z FC Porto (przed tygodniem było 1:1). W barwach gości powinni zagrać Jan Bednarek i Jakub Kiwior. Bednarek, który kilka dni temu skończył 30 lat, nadal jest liderem defensywy „Smoków”. Kiwior w lidze portugalskiej partneruje mu na środku obrony, ale w pucharach częściej jednak siedzi na ławce rezerwowych, a obok Jana występuje Thiago Silva. Mecz rozpocznie się o godz. 21.00, transmisja na kanale Polsat Sport Premium 1.

W starciu Aston Villa - Bologna (3:1) zobaczymy Matty’ego Casha. W akcji nie obejrzymy kontuzjowanego bramkarza Bolonii Łukasza Skorupskiego. Aston Villa wygrała we Włoszech i ma sporą przewagę przed rewanżem. Spotkanie będzie można obejrzeć w Polsat Sport Premium 2 o godz. 21.00.

Barw pozostałych klubów, które dotarły do ćwierćfinału Ligi Europy - dojdzie jeszcze do rewanżowych starć Celta - Freiburg (0:3) i Real Betis - Braga (1:1) - nasi rodacy nie reprezentują.

W Lidze Konferencji także szykuje się „polski mecz”. RC Strasbourg z Maxim Oyedele podejmie 1.FSV Mainz z 18-letnim obrońcą Kacprem Potulskim. Nie wiadomo, czy obaj wystąpią od pierwszej minuty, a większe szanse ma Oyedele. W pierwszym meczu Mainz okazało się lepsze i wygrało 2:0. Rewanż rozpocznie się o 21.00, a obejrzeć go będzie można w Polsat Sport Extra 3.

W Lidze Konferencji zmierzą się jeszcze: AZ Alkmaar - Szachtar Donieck (0:3), AEK Ateny - Rayo Vallecano (0:3) i Fiorentina - Crystal Palace (0:3). ©℗

FOT. FERNANDO VELUDO/PAP/EPA

W składzie FC Porto grają Jan Bednarek i Jakub Kiwior. Dziś zmierzą się z Nottingham Forest

Michał Listkiewicz wspomina Jacka Magierę. I stawia ligowe prognozy

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Na Powązkach Wojskowych w Warszawie zostanie dziś pochowany Jacek Magiera. Rozmawiamy z Michałem Listkiewiczem, byłym prezesem PZPN.**

Jakie wspomnienia zachowa pan po asystencie selekcjonera reprezentacji Polski?
Śmierć Jacka to dla mnie przeogromny szok. To był jeden z najbardziej utalentowanych polskich trenerów i moim zdaniem kandydat na trenera reprezentacji za kilka lat. Był wspaniałym człowiekiem, który dbał o rozwój indywidualny zawodników. Bardzo wielu młodych ludzi wyprowadził „na prostą”, uratował przed jakimiś głupimi ruchami, co do dziś przypominają jego wychowankowie.

Wiele osób, które znały Jacka Magierę, zgodnie przyznaje, że ludzi z takimi wartościami, jakimi w życiu kierował się Jacek Magiera jest dziś niewielu.
To prawda. Był trenerem humanistą. W tym szkoleniowym środowisku, w którym jest nieustanna walka, wyścig, brak skrupułów, takich ludzi z zasadami moralnymi jak Jacek Magiera jest już dziś niewielu. Bardzo niewielu.

W decydująca fazę wkraczają rozgrywki ekstraklasy. Po 28 kolejkach liderem jest Lech Poznań, który o dwa punkty wyprzedza Zagłębie Lubin i o trzy Jagiellonię Białystok oraz Górnika Zabrze. Kto sięgnie po tytuł?
Dla mnie faworytem jest Lech Poznań, który ma najszerszą kadrę, bardzo mądrego trenera. Klub wykonuje znakomitą pracę z młodzieżą i co roku jest w stanie zasilać pierwszy zespół świetnie wyszkolonymi wychowankami. Mogę powiedzieć, że Lech, to klub wzorowo prowadzony.

Sporo ciekawego dzieje się też na dole tabeli, która jest bardzo spłaszczona. Legia Warszawa i Widzew Łódź unikną degradacji?
Legia utrzyma się w ekstraklasie, bo jej forma w ostatnim czasie wyraźnie poszła w górę. Postawa Widzewa, ale też Pogoni Szczecin jest dla mnie dużym zaskoczeniem in minus. To jakiś paradoks, że drużyny z jednymi z najwyższych budżetów w lidze, z takimi kibicami i stadionami, dorobkiem i historią są w takich tarapatach. I wliczam w to także Legię.

Reprezentacja Polski nie zagra na najbliższych mistrzostwach świata. Nie wiadomo, czy w kadrze swoje występy będzie kontynuował kapitan Robert Lewandowski.
Robert jest pomnikową postacią w historii polskiego futbolu i uważam, że w reprezentacji powinien jeszcze grać co najmniej do mistrzostw Europy w 2028 roku. Powinien być tym, przy którym uczą się nasi młodsi piłkarze. A tak w ogóle, to myślę, że pogra jeszcze kilka lat. Podejrzewam, że wyjedzie do Stanów Zjednoczonych i tam będzie kontynuował karierę. To byłoby dla niego i jego rodziny najlepsze miejsce do życia. ©℗

eprasa.pl 71c8a489f4

SPORT

www.sportowy24.pl

PARAWIOŚLARSTWO

Ogólnopolskie zawody na ergometrach wioślarskich sportowców z niepełnosprawnościami odbyły się w Szczecinie. Reprezentanci KSI Start Szczecin siedmiokrotnie stawali indywidualnie na podium, dwukrotnie na jego najwyższym stopniu. Magdalena Stawiarz była najlepsza w kategorii „tułów-ręce", podobnie jak Marek Szczepański.
Srebrne medale wywalczyli Mateusz Dura (kategoria „ramiona") i Karolina Borkowska (kategoria „nogi, tułów, ręce"). Zaraz za Borkowską uplasowała się Krystyna Burska, trzecia była również Sandra Chorąży (kat. niedowidzący). Ostatni medal dla Startu dorzuciła sztafeta „Kraków-Szczecin". Podczas rywalizacji sportowcy wiosłowali w czwórkę przez dwie minuty. Wygrał zespół „Krawaszcze".

Ekstraklasa jeszcze bez ważnych rozstrzygnięć

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

PIŁKA NOŻNA. **Wygrana z Piastem Gliwice dała Pogoni awans o cztery pozycje. Portowcy są obecnie na 12. miejscu, ale nie ma mowy, by byli bezpieczni.**

Wszyscy podkreślają, że ten sezon jest specyficzny. Nie ma murowanych faworytów do mistrzostwa, nie ma pewniaków do spadku.

- Każda kolejka przynosi zmiany w tabeli. Wszystkie mecze mają znaczenie, w każdym trzeba szukać punktów. Dwa-trzy zwycięstwa z rzędu i masz trochę spokoju, dwa-trzy mecze bez zwycięstwa i znów jesteś zagrożony spadkiem - mówi Thomas Thomasberg, trener Pogoni. Szczeciński zespół też jest w tej sytuacji.

Jeszcze niedawno wygrał 4 z 5 spotkań i mógł włączyć się do walki o europejskie puchary. Portowcy wpadli w dołek i do meczu z Piastem przystępowali będąc na miejscu spadkowym. Reakcja drużyny bardzo dobra. Na Śląsku udało się wygrać i poprawić lokatę.

AKTUALNA TABELA

1. Lech Poznań	28	46	49-40
2. Zagłębie Lubin	28	44	42-33
3. Jagiellonia Białystok	28	43	44-35
4. Górnik Zabrze	28	43	40-33
5. Wisła Płock	28	42	29-26
6. Raków Częstochowa	28	40	37-35
7. GKS Katowice	28	40	39-38
8. Motor Lublin	28	39	37-40
9. Lechia Gdańsk	28	37	55-51
10. Korona Kielce	28	37	36-34
11. Cracovia	28	37	33-33
12. Pogoń Szczecin	28	37	38-42
13. Piast Gliwice	28	35	34-38
14. Legia Warszawa	28	34	33-32
15. Radomiak Radom	28	34	43-42
16. Arka Gdynia	28	34	30-47
17. Widzew Łódź	28	33	33-35
18. Termalica Nieciecza	28	25	33-51

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Przy swoich osłabieniach kadrowych zespół Pogoni z Lechem nie może iść na wymianę ciosów. Musi postawić na pragmatyzm, podobnie jak to było z mocnym personalnie Widzewem

Nic nie jest jeszcze rozstrzygnięte, a do końca sezonu pozostaje 6 kolejek. 18 punktów do zdobycia, więc każdy może jeszcze poprawić lokatę.

Wydaje się, że o mistrzostwo Polski powalczą obecne zespoły z miejsc 1-7. O europejskie puchary - drużyny z miejsc 1-12, a przed spadkiem bronią się drużyny z miejsc 6-18. Szalone? Owszem. Nie ma sensu teraz analizować, co do końca sezonu, bo najbliższa seria może przynieść kolejne przetasowania. Każdy zespół ma jeszcze o co grać, więc tych teoretycznie łatwych spotkań nie ma.

W piątek rozpocznie się 29. kolejka. I tak:

- GKS - Motor to mecz o większy spokój w walce o miejsce w górnej połówce, ale i zbliżenie się do strefy medalowej

- Legia - Zagłębie - dla legionistów to kolejny mecz o życie. „Miedziowi" ostatnio gubili punkty, ale wciąż mają szansę na... złoto lub inny medal

- Radomiak - Widzew, czyli spotkanie szalenie istotne w walce o utrzymanie. Przegrany będzie w strefie spadkowej, remis nie bardzo będzie pasował zespołom, zwycięstwo da trochę oddechu

- Górnik - Korona - zabrzanie mają szansę na tytuł, więc będą chcieli wykorzystać atut boiska. Goście chcą odskoczyć od strefy spadku

- Pogoń - Lech. Ligowy klasyk, starcie duńskich trenerów. Cele zespołów są wiadome, a obiektywnie wyżej stoją notowania gości

- Termalica - Wisła, czyli kolejny mecz ostatniej szansy dla gospodarzy. Goście, jak wygrają, będą blisko podium

- Raków - Cracovia, czyli oba zespoły walczą o ligową czołówkę, a przy okazji , by uciec od zagrożonych

- Arka - Jagiellonia. Mecz podobny gatunkowo do tego w Szczecinie, z tą różnicą, że „Jaga" ostatnio nie prezentowała się najlepiej

- Lechia - Piast. Poniedziałek może zapewnić którejś drużynie spokojny tydzień. ©℗

Rewelacyjna skuteczność Benedyczaka

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

PIŁKA NOŻNA. **Byli piłkarze Pogoni Szczecin dużo i dobrze grają w tureckiej ekstraklasie. Najgłośniej ostatnio o Adrianie Benedyczaku.**

Rewelacyjnie spisuje się ostatnio Adrian Benedyczak. W lutym został wypożyczony z włoskiej Parmy do Kasimpasy, a turecki klimat widać, że mu służy. Pięć ostatnich spotkań kończył z bramką. Na koncie ma 9 występów i 6 bramek. Cały czas jest graczem podstawowego wyboru, a jego drużyna awansowała po ostatnim remisie na 14. lokatę. Tak wysoko nie była od dawna.

Kacper Kozłowski wciąż gra dużo dla Gaziantep FK. Jest podstawowym pomocnikiem, w ostatnich tygodniach strzelił nawet 2 bramki, ale jego zespół wygrał w połowie marca, a później dwie porażki i remis. Kozłowski ze swoim zespołem jest na 9. pozycji w ekstraklasie, ale - co jest normą w ostatnich latach - czym bliżej końca sezonu, tym przybywa informacji, że zmieni klub. Wyceniany jest teraz na 5 mln euro.

Gorzej wiedzie się drużynie Eyupsporu Mateusza Łęgowskiego. Pięć ostatnich porażek i spadek na 17. lokatę. Łęgowski w dwóch ostatnich meczach był w podstawowym składzie, ale był zmieniany w końcówce. Pomocnik ma już 5 żółtych kartek.

FOT. KASIMPASA TWITTER

Adrian Benedyczak w Turcji jest skuteczny

Jedną z największych niespodzianek 32. kolejki Serie A była wygrana „szczecińskiego" Udinese na boisku AC Milan. Podopieczni Kosty Runjaica (4,5 roku w Pogoni) zwyciężyli 3:0. Pomógł w tym Jakub Piotrowski, który wszedł na boisko w 66. minucie. Adam Buksa cały mecz przesiedział na rezerwie (napastnik wrócił do zespołu po kontuzji). Buksa do tej pory zaliczył 19 występów (3 w pierwszym składzie), a Piotrowski 28 (16 w „11"). Udinese jest na 11. miejscu.

Sebastian Walukiewicz cały czas jest podstawowym obrońcą US Sassuolo i jest na 11. miejscu. Walukiewicz na koncie ma 30 występów, 1 asystę i 7 żółtych kartek.

Adrian Przyborek nadal nie doczekał się debiutu w Lazio Rzym. Jego drużyna walczy o europejskie puchary. Jest na 9. miejscu w Serie A. W sobotę zagra z Napoli.

Pontus Almqvist zakończył leczenie uda i był już w kadrze Parmy na mecz z Napoli (1:1). W tym spotkaniu nie wystąpił. Może nastąpi to w sobotę z Udinese. Dodajmy, że Szwed reprezentował Pogoń już po odejściu Piotrowskiego, Buksy i Runjaica.

Efthymis Koulouris w poniedziałek zdobył swojego 20. gola dla Al-Ula w II lidze Arabii Saudyjskiej. „Kulu" poprowadził swój zespół do zwycięstwa 2:1 nad Al-Jandal, bo do bramki dołożył też asystę. Jego klub jest 3. w tabeli, a napastnik na 4. miejscu w klasyfikacji snajperów.

Piotr Parzyszek walczy z Paxtakorem Taszkient o mistrzostwo Uzbekistanu. Napastnik zagrał w każdym z 7 spotkań, ale tylko w 2 wychodził w „11". Na razie ma 2 bramki i pozycję wicelidera.
©℗

Przygotowania na ostatniej prostej

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

TENIS. **W połowie czerwca na kortach przy al. Wojska Polskiego w Szczecinie odbędą się obozy treningowe projektu Rafa Nadal Academy Tennis Camp.**

Patronem i właścicielem akademii jest legendarny Hiszpan - Rafael Nadal. Jak doszło do współpracy ze Szczecińskim Klubem Tenisowym, który na miejscu przygotowuje camp?

- Przyjaciel naszego klubu, Sebastian, jest wielkim fanem Nadala. Kibicował mu na różnych turniejach, nawiązał kontakt z Tonim Nadalem [wujkiem Rafaela, byłym szkoleniowcem tenisisty - red.] i w ten sposób zainicjowaliśmy temat campu. Za nami dziesiątki rozmów, cały czas wspólnie przygotowujemy się do tego wydarzenia. To naprawdę bardzo duże wyróżnienie dla nas, bo Akademia Rafy współorganizuje takie campy, ale głównie w Azji i Ameryce Północnej. W Europie dotychczas skupiali się na Majorce - mówi Andrzej Czyż, prezes SKT Szczecin.

Na zaproszenie SKT przedstawiciele akademii byli już w Szczecinie. Po krótkiej wizycie przekonali się do przeprowadzenia campu dla dzieci i dorosłych. Zapoznali się z warunkami na kortach, planami rozwoju.

FOT. SKT SZCZECIN

Miejskie korty spodobały się gościom z Hiszpanii

- Nasi goście widzieli korty i byli zadowoleni z warunków, które zapewnimy. Oczywiście, cały czas czekamy na kolejny etap modernizacji - choćby siłownię i restaurację w nowym budynku obok hali. Na razie musimy zaadoptować jeden z kortów w hali na siłownię, by przeprowadzić wszystkie zaplanowane zajęcia podczas campu- mówi szef SKT.

W czerwcu do Szczecina ma przyjechać sześciu trenerów od tenisa oraz fachowiec od przygotowania fizycznego. Ich pracą będzie kierował menedżer. Pierwszy turnus obozu w dniach 15-19 czerwca, drugi - 22-26 czerwca. 20 i 27 czerwca to jednodniowe eventy.

- Program jest przygotowany przez centralę. Będą np. dwa 1,5-godzinne treningi, ale także zajęcie na siłowni, sesje rekreacyjne czy wykłady, choćby o tym, jak funkcjonować poza kortem, a co ma wpływ na grę. Dużą uwagę goście będą poświęcać pracy mentalnej - mówi Andrzej Czyż. - Dzieci będą spędzać na kortach ok. 7 godzin, a popołudnie jest dla dorosłych i oni będą mieć 2-godzinne zajęcia. Chętnych nie brakuje, mamy już sporo osób na liście, ale zapisy wciąż trwają. Wiele osób sygnalizowało nam, że przyjazd na 5 dni to spore wyzwanie, pewne kłopoty, więc zaproponowaliśmy też jednodniowe eventy połączone z turniejem.

Udział w campie jest oczywiście płatny, we własnym zakresie jest też kwestia zakwaterowania. Informacje związane z zapisami - m.in. na stronie Szczecińskiego Klubu Tenisowego.

- Sam Rafa nie zaplanował przyjazdu do Szczecina, ale... wszystko się może wydarzyć - zaznacza Czyż. ©℗

eprasa.pl 71c8a489f4